ŚWIATOWID

OSTATNIE ECHA KARNAWAŁU.



Dnia 6 lutego b. r. odbył się w Warszawie bal Tow. Pomocy Ociemniałym Ofiarom wojny. Jedną z głównych atrakcyj balu był konkurs tańca, w którym wziął udział szereg najlepszych tancerek i tancerzy. Zdjęcie przedstawia laureatów tego konkursu. Stoją od lewej: książę St. Czetwertyński, p. J. Ciechanowiecka, hrabianka K. Dembińska, hr. J. Dembiński, p. H. Żebrowska. Siedzą na schodach: kpt. marynarki Cz. Świrski, obok książę K. Woroniecki. Ag. Fot. „Światowida".

NA BIAŁYM TORZE W ZAKOPANEM.



Wcałej Europie zima tegoroczna nie dopisała, o ile chodzi o szatę śnieżną. To też Zakopane, gdzie od grudnia do końca marca leży przepyszny biały kobierzec na szczytach i dolinach Tatr, jest prawdziwą krainą zimy, tak pięknej w swej krasie, że słusznie mówić tu można o zaczarowanej bajce śniegu i słońca. A wszystko przepojone rzeźwym tchem balsamicznego górskiego powietrza górskiego, które na tej wysokości jest poprostu samem zdrowiem. W powodzi słonecznych promieni, które coraz bardziej nabierają sił i mocy i dają za dnia temperaturę przekraczającą w słońcu 35 stopni nawet podczas kilkustopniowego mrozu, jest Zakopane wymarzonem uzdrowiskiem zimowem, gdzie można zaczerpnąć pełni zdrowia i sił.

To też gdy przed laty wyjeżdżali do Zakopanego tylko piersiowo chorzy, obecnie całe nastawienie tej uroczej miejscowości jest wyłącznie dla przyjemności i rozrywki zdrowych i pragnących przebywania na świeżem powietrzu.

Skiskjöring na dystansie 1.800 metrów. Pierwsze miejsce zajął por. Gutowski z narciarzem Rajcewiczem (x).

Obok:

Tłumy publiczności przyglądają się z zainteresowaniem wyścigom konnym w Zakopanem.

Poniżej:

Jeden ze zwycięzców wyścigów konnych w Zakopanem, por. Skarżyński, prowadzący konia „Warjat", z kategorji kłusaków.





Roi się więc Zakopane od rzesz narciarzy, roi się od wesołej dziatwy, a dźwięk dzwonków u sanek i pokrzykiwanie górali wiozących gości z dolin w góry, niesie się w powietrzu wesołym gwarem.

Dla urozmaicenia pobytu niebywale licznych w tym roku gości, urządza Komitet imprez sportowych Zakopanego coraz nowe niespodzianki i gry sportowe. Z większych imprez odbyły się już wyścigi motorów, wyścigi góralskie, a ostatnio trwały blisko trzy tygodnie wyścigi konne, urządzone przez Małopolski Klub Jazdy Konnej, pod protektoratem Prezydenta Rzeczypospolitej.

Miłośnicy sportu konnego mieli sposobność podziwiania wysokiej klasy jeźdźców, przeważnie wojskowych, którzy popisywali się przed tłumami publiczności w rozmaitych kategorjach jazdy torowej z przeszkodami, we władaniu białą bronią z konia, w wyścigach kłusaków itd. Dopełnieniem wyścigów były skjöringi i skiskjöringi, które były polem popisów dla narciarzy.

Narciarze i łyżwiarze mieli również wielokrotną sposobność zaprodukowania się na konkursach narciarskich i łyżwiarskich, w których brali udział i zagraniczni goście. Zachwyt ich dla Zakopanego był jeszcze jednym dowodem, że imprezy międzynarodowe w uroczym naszym zakątku górskim mają wszelkie szanse powodzenia.

Ale nie kończy się na tem siła atrakcyjna Zakopanego. Kwitnie tu bowiem bujne życie towarzyskie, koncentrujące się nietylko w pensjonatach, ale i w licznych kawiarniach, tętniących życiem i muzyką, która przygrywa do tańca ochoczym parom, trenującym z równym zapałem na woskowanej posadzce, jak i na śnieżnych przestrzeniach.

Zakopane stanęło w znaku pełni zimowego sezonu, który ku radości przyjaciół naszej zimowej stolicy udał się znakomicie.

Na zdjęciach obok reprodukujemy efektowne momenty z zakończenia konkursów hippicznych w Zakopanem.





Jedno z ostatnich zdjęć genjalnego komika Charlie Chaplina.

New York Times.

Obok: Urocza artystka Sari Maritza (na prawo) na dworcu w Hollywood w towarzystwie kobiecego impresario miss Vivian Gaye.

Associated Press.

CHARLIE CHAPLIN

W ROLI ASTRONOMA FILMOWEGO.

Najbardziej komiczny ze wszystkich artystów ekranu Charlie Chaplin nie należy bynajmniej do ludzi szczęśliwych. Wiadomo dobrze, że słynny komik francuski Max Linder, którego komedje śmieszyły tłumy publiczności, skończył samobójstwem, a to z tego powodu, że nikt go w życiu nie chciał brać na serjo i nie wierzył w szczerość jego uczuć. Podobna sytuacja jest udziałem Charlie Chaplina, którego wykrzywiona laseczka i równie wykrzywione buty stały się symbolami, sławnemi na cały świat. Chaplin nie może znaleźć nigdy szczęścia w życiu domowem, a jego małżeństwa kończą się z reguły niepowodzeniem.

Pierwsze małżeństwo Charlie Chaplina rozpadło się w krótkim czasie, gdyż genjalny Charlie nie potrafił wzbudzić w swojej żonie szacunku i był stale przedmiotem pośmiewiska. Po rozwodzie zaczął szukać Charlie Chaplin jakiejś bardziej wyrozumiałej bratniej, a raczej siostrzanej duszy. Ale i to poszukiwanie się nie udało. Drugie małżeństwo Chaplina rozpadło się równie szybko, jak pierwsze, a synek pochodzący z tego małżeństwa wyrażał się ironicznie o... humorze swojego ojca, twierdząc, że komedje Charlie'go zupełnie nie są zabawne...

Te przykre przejścia osobiste były najprawdopodobniej powodem, dla którego Charlie Chaplin opuścił na dłuższy czas Amerykę, udając się w podróż po Europie. Podróż ta zakończyła się przemiłemi wywczasami na Riwierze francuskiej, gdzie w miejscowości Juan-les-Pins spędził Charlie Chaplin kilka tygodni.

Niedyskretni fotografowie i reporterzy zauważyli wtedy, iż Charlie Chaplin pojawia się na plaży w towarzystwie niezwykle zgrabnej kobiety o uśmiechniętej, promiennej twarzy. Osóbka ta przypominała sylwetą i dziecinnym uśmiechem rozkoszną artystkę filmową Lilian Harvey.

Niebawem plotkarze plażowi dowiedzieli się, że ową towarzyszką Chaplina jest Sari Maritza, która prawdopodobnie skieruje się na drogę filmową. I rzeczywiście w niedługim czasie Maritza zadebiutowała w znakomitej komedji pt. „Bomby nad Monte Carlo". Komedja ta przesycona słońcem i pogodnym humorem stanowiła prawdziwy triumf młodej artystki, której wiośniany wdzięk podbił serca publiczności.

Odkryta przez Charlie Chaplina gwiazda filmowa nie zagrzała długo miejsca we Francji, gdyż wyjechała do Ameryki, gdzie zaczęła filmować w ogromnych ateliers miasta filmowego Hollywood.

Sari Maritza stanowi dzisiaj centrum zainteresowania światka filmowego w Hollywood, który co pewien czas musi mieć swoje sensacje i odkrycia. Reporterzy i fotografowie kręcą się wokoło Sari Maritzy, wypytując ją o najrozmaitsze szczegóły jej życia i starają się zrobić wokół jej osoby tęn miły szum i hałas, który jest nieodzownie potrzebny dla wszystkich gwiazd filmowych.

W ten sposób Charlie Chaplin, który już niejednokrotnie odkrywał nowe talenty aktorskie, zabawił się z powodzeniem w astronoma filmowego, pochwyciwszy na firmamencie blask nowej gwiazdy. Zdaje się, że to odkrycie Chaplina należy do najszczęśliwszych w jego życiu...

z. gr.

POŻAR ELEKTROWNI W CHORZOWIE.

Dnia 6 bm. wybuchł w elektrowni w Chorzowie na Śląsku pożar, który na szczęście nie przybrał groźnych rozmiarów. Wskutek krótkiego spięcia nastąpiło zapalenie się oleju, używanego do izolowania transformatorów. Szybka pomoc straży ogniowej z Królewskiej Huty i Chorzowa, zdołała pożar zlokalizować tak, że ogień strawił tylko główny transformator i agregat rezerwowy. Szkoda wynosi około 300.000 złotych i jest ubezpieczona. Jak wiadomo, w Chorzowie znajduje się słynna na całą Europę fabryka nawozów sztucznych, w której jakiś czas był zajęty, jako naczelny dyrektor, obecny p. Prezydent Rzplitej prof. Dr Ignacy Mościcki. — Zdjęcie przedstawia elektrownię w Chorzowie, w chwili wybuchu pożaru.

Z ROZEŚMIANEGO LWOWA.



Obok: **Bal maskowy Kasyna i Koła Literackiego we Lwowie.** Odbył się w tych dniach i zgromadził elitę towarzyską i umysłową. Bawiono się doskonale. Zdjęcie przedstawia uczestników zabawy.

W owalu: **Reduta dziennikarzy lwowskich.** Na reducie tej królowa Miss Polonia p. Zofja Batycka (w stroju wiejskim, w chustce na głowie). Widzimy ją w otoczeniu artystek i artystów teatrów miejskich.

Zdjęcia fot. Münz — Lwów.



MIGAWKI POZNAŃSKIE.



Publiczność nie szczędzi datków popularnemu marynarzowi inwalidzie, grywającemu na harmonji. „Urzęduje" on w pobliżu ul. Ratajczaka.

Myli się srodze, kto sądzi, że popularność jest czemś, co charakteryzuje wyłącznie osobników, stojących na wyższym szczeblu drabiny społecznej. Tak nie jest. Zdarza się niejednokrotnie, że mieszkaniec większego miasta nie wie, jak wygląda wojewoda, prezydent miasta, czy starosta — natomiast dokładnie zna postać z gminu, która z racji swego zawodu społecznego codzień styka się z nami bądź na ruchliwszych ośrodkach ulicznych, bądź też w kawiarniach, restauracjach itp. Różne są typy tej popularności; każdy, nawet najprostszy zawód, posiada swego wybitniejszego przedstawiciela, którego zna całe miasto.

W Poznaniu znany jest powszechnie sympatyczny staruszek-kwestarz „Caritasu". Gdy tylko zapłoną elektryczne światła wykwintnych kawiarń, restauracyj, a niefrasobliwi goście obsiądą okrągłe stoliki przy „pół czarnej", by na całego oddać się przyjemnemu plotkarstwu towarzyskiemu, na salę wkracza wysoka, lekko ciężarem lat ku ziemi nachylona postać siwego staruszka z puszką w ręce. Przechodzi koło stolików, jak dyskretny cień, nie narzucając się gościom, i cicho szepcze starczemi wargami:

— Na biedne dzieci!

Wielu go nie dostrzega, czy też dostrzec nie chce, ktoś pośpiesznym ruchem ręki coś rzuci do puszki, byle na odczepnego; najwięcej takich, co to mrukną niechętnie pod nosem, a są i tacy, którzy w odpowiedzi rzucą krytyczne słowo przykrej uwagi:

— Dużo to z tego te biedne dzieci będą widziały?

Ale staruszek nie polemizuje, na złośliwość nie odpowiada, tylko, pobrzękując dyskretnie puszką posuwa się pokorny dalej z cichym szeptem na wargach:

— Na biedne dzieci!

Dzień w dzień, a właściwie co wieczora, nigdy niestrudzony, pomimo, że siódmy krzyżyk dźwiga na barkach, od lat już niepamiętnych kwestuje na biedne dzieci, dobrotliwie uśmiechnięty, zawsze na ciemno ubrany i jakoś dziwnie pogodny. Ten spokój oparty zapewne na tem przeświadczeniu, że przecież staruszek czuje, iż jest jałmużnikiem zbożnej sprawy: „Na głodne dzieci".

— Dawniej — rozgadał się starzec, gdym wdał się z nim w pogawędkę — ludzie byli lepsi, boć w wieczór zebrałem 40—50 marek, a w niedzielę nawet i więcej, dzisiaj nieraz przez cały wieczór uzbieram 5—8 zł.

— Może byli zamożniejsi? — wtrącam.

— Pewno, że mieli więce walutу, ale pan myśli, że dzisiaj nie mają? Mają, mój panie, tylko się zrobili jakieś skąpsze. Po kawiarniach, restauracjach ludzi tyle co i dawniej. Zobaczy pan, co się będzie działo w zapusty — zakończył starzec i poszedł dalej wzdłuż kawiarnianej sali, a po przez głośne dźwięki od niedawna modnej rumby słyszę tę samą, od lat kilkudziesięciu aktualną, cichą prośbę starca:

— Na głodne dzieci!

Ten kwestarz dobrze jest znany mieszkańcom Poznania, to też on jedyny ma przywilej karotowania po wykwintnych lokalach rozrywkowych. Przywilej to nielada, gdy się zważy, jak miasto nasze nieprzychylnie bywa usposobione dla wszelkiego wędrującego żebractwa. Ale ten staruszek nie jest żebrakiem, to poseł ubogiej dziatwy, pozostającej pod opieką „Caritasu". Dlatego też przeważnie z życzliwą spotyka się sympatją bawiących w lokalu gości. Mimo to chętnie wspomina dawne czasy.



W owalu: Zamek poznański w śniegu.

— Były czasy, ale...

— Co ale? — pytam siedzącego na wózku inwalidy-marynarza, wygrywającego wcale udatnie współczesne „szlagiery" na dużej harmonji.

— ...ale poszli „prek"! — odrzekł z humorem, machnąwszy ręką.

— Chyba nie możecie się uskarżać, iżby ludzie obojętni byli dla was.

— Kiedyś było lepi, ale teraz mam „kunkorencję"! — westchnął.

Istotnie, dawniej niepodzielną jego domeną był Pasaż, łączący ulicę Ratajczaka z ulicą Piekary, ale obecnie usadowiło się u wylotu Piekar dwoje staruszków, jakby żywa ilustracja bajki:

„Był sobie dziad i baba
Bardzo starzy oboje:
Ona kasząca, słaba,
On skurczony we dwoje!"

Ta para sympatycznych staruszków, modlących się i śpiewających nabożne pieśni stanowi poważną konkurencję ze swoim repertuarem klasycznym dla młodego marynarza, liczącego na „foxtrotty" i „rumby". Lud poznański jest nabożny, więc obojętnie nie przechodzi obok tego, który prosi o jałmużnę w imię Pańskie.

Naogół plaga żebractwa w Poznaniu, aczkolwiek wzmogła się conajmniej o 100 procent w porównaniu z latami przedwojennemi, z przyczyn powszechnie wiadomych, wszakże nie posiada tego zatrważającego wyrazu, co w innych miastach Polski, a to dzięki tak dobroczynnej instytucji, jak „Caritas" i organizacji kupców tutejszych, którzy opodatkowali się dobrowolnie na rzecz nędzy wyjątkowej. Dzięki temu w Poznaniu nie wyrobił się typ żebraka, sprytnego wydrwigrosza i natrętnego włóczęgi. Żebrak poznański stanowi dżentelmeńską klasę wśród żebraków innych dzielnic. Dostraja się do kulturalnej całości. Jego widok na ulicy nie razi. Ubrany bywa schludnie, nie obnaża się ohydnie, by wystawić swe kalectwo na sprzedaż ludzkiemu miłosierdziu, nie skamle, nie wyje i nie rzuca się w drgawkach konwulsyjnej prośby. Zawód swój uprawia z godnością. Żebrak poznański nawet na ulicach Londynu czy Paryża nie przysporzyłby nam wstydu.

Słowem, dziadowskie „noblesse oblige".

Leon Sobociński (Poznań).

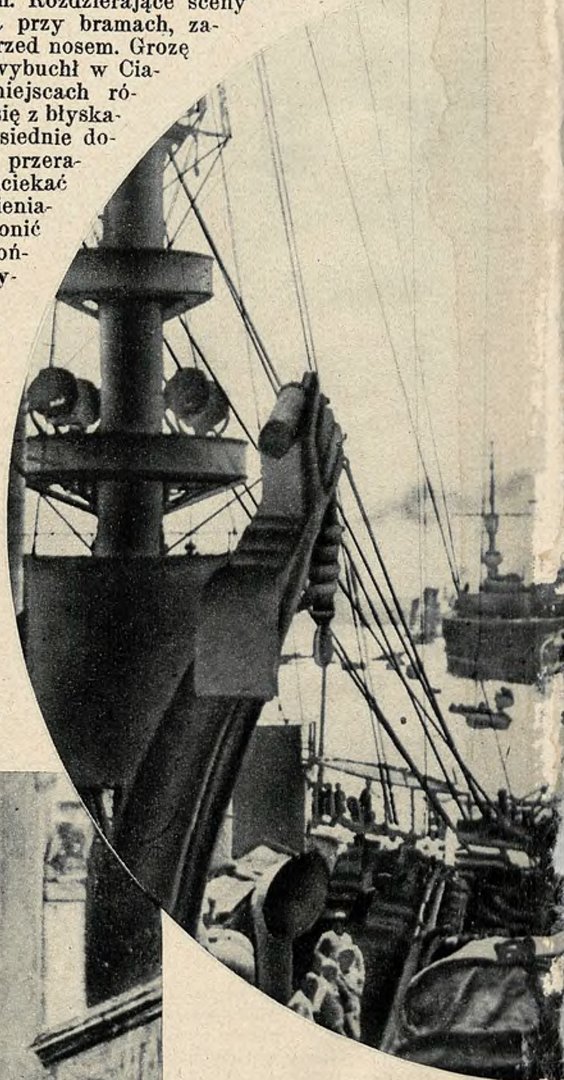
Poniżej: Staruszek kwestarz, zbierający na biedne dzieci w kawiarniach poznańskich.



WALKI JAPOŃSKO-CHIŃSKIE.



Piechota japońska w marszu na front. Scherl





W kole: Amerykańska flota wojenna pod Szanghajem. Service General de la Presse — Paris.



Na lewo: Generał Czang-kai-Szek, organizator wojska chińskiego i obrony przeciwko najazdowi japońskiemu.

(Od naszego specjalnego korespondenta).

Szanghaj, koniec stycznia.

Jeszcze przed tygodniem nikt z mieszkańców Szanghaju nie przypuszczał, że łuna pożogi wojennej przeniesie się z odległej Mandżurji nad to miasto. Napewno niejeden z bussinessman'ów z Nanking Road czy Bundu (bogate ulice) projektował „po pierwszym" zabawić się w Ci-Ka-Wej, miasteczku nocnych rozrywek, odległem o kilkanaście kilometrów od Szanghaj. Nikt zaś nie liczył się poważnie z antyjapońską demonstracją studentów. Gdzieniegdzie poturbowano Chińczyka, który nabył towar u japońskiego kupca. Zjawienie się kilku krążowników japońskich w zatoce Wu-Sung nie przeraziło nikogo. Prezydent miasta, generał Wu-Te-Cien, na żądanie admirała Sio-zawy, by rozwiązał organizacje antyjapońskie, zgodził się 28-go stycznia bez wahania, mimo „kociej muzyki" urządzonej na wieść o tym fakcie przez studentów chińskich.

Ryk przeto dział o północy, trajkot karabinów maszynowych, huk pękających ręcznych granatów i mieszanina pojedyńczych strzałów — postawiły na nogi całe przeszło dwumiljonowe miasto. Panika ogarnęła dzielnicę chińską, w której mieszka miljon ludności. W ciemnościach nocy maszynowe karabiny japońskie ścinały z nóg wszystkich, którzy znaleźli się w obrębie pola strzału na długich ulicach. Rozdzierające sceny rozgrywały się zwłaszcza przy bramach, zamykanych uciekającym przed nosem. Grozę powiększył pożar, który wybuchł w Cia-Pej w kilkudziesięciu miejscach równocześnie, rozszerzając się z błyskawiczną szybkością na sąsiednie domy. Ludność cywilna w przerażeniu nie wiedziała, czy uciekać z „hutongów" przed płomieniami na ulicę, czy też chronić się przed gwiżdżącemi kulami w płonących zabudowaniach. W tę noc japońskie oddziały podeszły do stacji kolejowej północnej, gdzie zostały zatrzymane przez przeważające siły chińskie.

Rano przycichła nieco strzelanina. Korzystając z tego, ludność chińska w popłochu zaczęła uciekać za miasto, kierując się do pierwszych stacyj linji kolejowej, prowadzącej do Nankinu. Niektóre ulice zapchane były poprostu uciekinierami. Krzyki, wrzaski i lament powiększał popłoch. Ten sam trwożny nastrój panował na przystaniach. Z łodzi i statków wyrzucano niepotrzebne rzeczy, byle tylko zdobyć miejsce stojące. Żołnierze amerykańscy, francuscy i angielscy, pełniący straż na granicach swych koncesyj, brutalnie odpychali Chińczyków, szukających tam chronienia.

Do południa między wrogiemi kwaterami krążyli parlamentarjusze. Ostatecznie admirał Siozawa przyjął na swym pancerniku delegata chińskiego, żądając wycofania wojsk chińskich z całego miasta. Równocześnie o tem samem powiadomił generalny konsulat japoński przedstawicieli obcych koncesyj, zaprosiwszy ich do siebie na konferencję.

Ultimatum japońskie przeszło bez echa. Wręcz przeciwnie, od strony Nankinu zaczęły przybywać pociągami posiłki chińskie, a na okręty japońskie skierowano ogień z fortów. Odpowiedziały im celne salwy z pancerników i krążowników. Warkot eskadry japońskich samolotów i huk zrzucanych bomb, wpędził ludność do domów. Olbrzymi teatr Odeon stanął momentalnie w płomieniach. — Pożar ogarnął znów dzienicę chińską. Bombami zniszczono dworzec północny, a lotnicy japońscy ścigali nawet odchodzące pełną parą pociągi. Wieczorem wylądowały nowe oddziały granatowych marynarzy japońskich — z czterech krążowników japońskich, przybyłych świeżo z Sasobo. Łuna przyświecała akcji wojennej przez całą noc. Nad ranem Japończycy przystąpili do ataku na dworzec kolejowy. — Natrafili jednak na zdecydowany opór Chińczyków, którzy już zgromadzili około 30 tys. żołnierzy. Przez cały dzień toczyła się walka ze zmiennem szczęściem. Dworzec przechodził z rąk do rąk. Ostatecznie Japończycy wycofali się do okopów, uprzednio już przygotowanych. Zwycięstwo oszołomiło oddziały chińskie. Salwami w górę dawali upust swej radości. Od zbłąkanych kul w tym czasie zginęło podobno kilku żołnierzy amerykańskich.

Następny dzień przeszedł wśród huku wzajemnego bombardowania artyleryjskiego. Chińczycy po otrzymaniu posiłków i artylerji z Hoonan, skierowali ogień głównie w stronę dzielnicy japońskiej, wyrządzając tam olbrzymie szkody. Setki domów, a wśród nich i kwatera wojsk japońskich leżą w gruzach lub są uszkodzone.

W międzyczasie do Nankinu, rzeką Jan-Cee-Dzian wyruszyło 5 japońskich kontrtorpedowców, które oddały kilka demonstracyjnych salw armatnich ślepemi nabojami. Lecz i to wystarczyło, by wywołać panikę wśród tamtejszej ludności. Rząd opuścił Nankin, udając się w głąb kraju do miejscowości Lo-Jang. W mieście ogłoszono stan oblężenia. Oddziały chińskie, odchodzące do Szanghaju, odprawia osobiście Czan-Kaj-Szek, który oświadczył żołnierzom, że w czasie potrzeby sam odda życie za ojczyznę. „Chińczycy — zaznaczył on w czasie przemówienia do pułku studentów — stawią opór, podobny do granitu i nie pozwolą rozbijać się jak cegły".

W Szanghaju zamarło życie. Wspaniałe ulice jak Ezra Road, Brodway, Nankin-Road i Bund, które były poprzednio iluminowane tysiącem świateł i reklam, obecnie o'wietlone są łuną pożarów. — Wspaniałe limuzyny stoją w garażach, centrale firm światowych, biura międzynarodowych linij okrętowych, tysiące sklepów — zamknięte. Kelnerzy nocnych lokali, urzędnicy bankowi i handlowcy zaciągają się w szeregi straży obywatelskiej, biorą karabin do ręki. Na ulicach spotyka się żołnierzy amerykańskich, angielskich, francuskich, a nawet włoskich, nie mówiąc już o Japończykach, którzy tu dzierżą prym. Codziennie do portu zawija jakiś okręt wojenny. Japonja zgromadziła dotychczas 37 jednostek morskich. Anglja 12, Stany Zjednoczone 6, Francja 5 i Włochy 3. W drodze zaś są okręty Stanów Zjednoczonych z Manili i Hon-Kongu. Wszyscy jednak, nie wyłączając Chińczyków, kierują swą uwagę na posunięcia Japończyków. Oni są właściwymi aranżerami wrzawy wojennej. Wszyscy pytają się tylko: „Co Dziap (Japończyk) będzie robił jutro?" — Tymczasem „Dziap" oficjalnie zaznacza, że chce zapewnić ochronę życia i mienia swych rodaków. W tym podobno celu pancerniki japońskie defilują w Nankinie, Tjen-Sinie, Kantonie, Swatou — jednem słowem we wszystkich ważniejszych portach chińskich, z wyjątkiem Fu-Ciou. — Czy taka jednak ochrona, której przykład zademonstrowali Japończycy w Szanghaju, znajdzie zrozumienie u obcych mocarstw, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych — niewiadomo.

Z ciekawością oczekujemy wiadomości z północy. Przecież i tam Japończycy idą naprzód. Charbin opanowany już przez pierwsze oddziały japońskie, gen. Maa, który daremnie wyczekuje posiłków od rządu centralnego, ostatecznie przeszedł na stronę Japończyków. Tam wszystko zależy od Sowietów, które przecież niechętnie patrzą się na wkraczanie Japonji w sferę ich wpływów. Chcąc uchylić rąbka tajemnicy posunięć japońskich, podczas przyjęcia u pewnego oficera japońskiego sztabu generalnego, zagadnąłem go na temat ogólnej sytuacji. „Drogi panie! — odparł mi z dużo znaczącym uśmiechem, wychylając w międzyczasie czarkę gorącej sake — na północy odbywają się manewry armji lądowej, w Szanghaju zaś przeprowadzamy ćwiczenia floty. Wojny się nie boimy. Przecież pan zna nasze stare przysłowie, że najstraszniejszą dla Japończyka rzeczą jest „dzissin, kaminari, ojadzi" (trzęsienie ziemi, piorun i gniew rodziców)". „Wojny my Japończycy nie boimy się". ..A historja uczy, że takie oświadczenia Japończyków nie są pustemi frazesami...

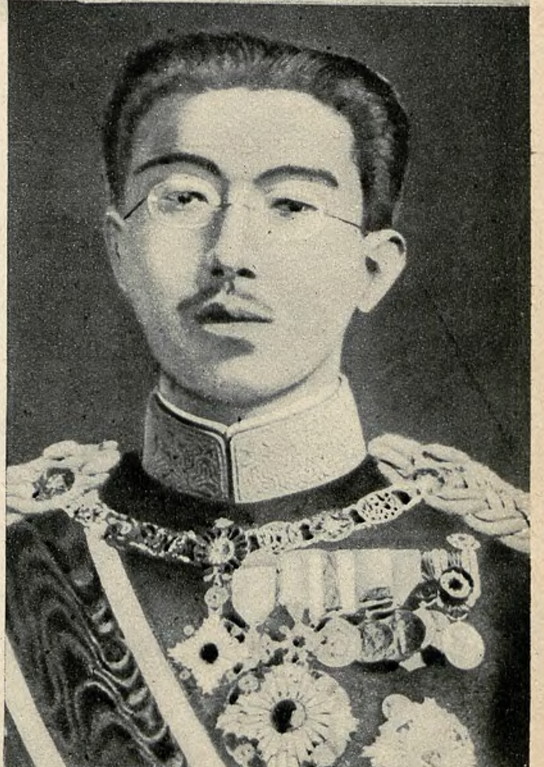
Ten.



Na lewo: Auta pancerne, patrolujące w dzielnicy europejskiej w Szanghaju. Obsadę ich stanowią wojska amerykańsko-angielsko-włoskie. Atlantic — Photo.



Nad prawie całkowicie zamarzniętą i pokrytą śniegiem rzeką Liaho odbył gen. Amano przegląd japońskich wojsk. Scherl — Berlin.



Na prawo: Cesarz japoński Hirohito, który bawi obecnie na froncie mandżurskim.



Na prawo: Oddziały chińskie, okopujące się na terytorjum właściwych Chin po opuszczeniu Mandżurji.

OTWARCIE SKOCZNI W SZCZAWNICY.

Szczawnica leży na uboczu od głównych szlaków komunikacyjnych, a zwłaszcza kolejowych. Dojeżdża się do niej albo przez Nowy Targ, a następnie autobusem przez Czorsztyn i Krościenko, albo też przez Stary Sącz, skąd prowadzi doskonała szosa przez Łącko. W lecie Szczawnica, posiadająca doskonałe wody mineralne, skuteczne w chorobach dróg oddechowych, jest przepełniona przez kuracjuszy, zimą natomiast, jak dotąd, frekwencja nie była wielka. Obecnie jednak za wzorem Zakopanego, Krynicy, Żegiestowa i Truskawca — poszła także Szczawnica, tak, że sezon trwa tam przez cały rok.

Okolice Szczawnicy są przepiękne. Przedewszystkiem stąd już krok tylko do Pienin i Dunajca. Trudno opisać urok tego najpiękniejszego zakątka Polski, jakim są bezwątpienia Pieniny. W miesiącach letnich roją się one od wycieczkowców, odbywających podróże łodziami, w zimie jednak panuje tam śmiertelna cisza, przerywana tylko od czasu do czasu przez szum pieniących się fal Dunajca.

Lud w okolicach Szczawnicy nosi się po góralsku. Strój jego jednak różni się w kilku szczegółach od używanego w dolinie Białego Dunajca. Charakterystyczną jego cechą jest turkusowa, bogato haftowana kamizelka i czerwony szlak na spodniach, a nie niebieski, jak to jest w zwyczaju w Zakopanem.

Otwarcie skoczni narciarskiej w Szczawnicy, które nastąpiło w ub. niedzielę, dnia 2 lutego b. r., zgromadziło zawodników „Wisły“, „Sokoła“ zakopiańskiego, Czarnych ze Lwowa itd. i powitane zostało bardzo gorąco przez coraz to liczniejszych w Polsce zwolenników sportów zimowych. **K.**



Efektowny skok jednego z zawodników ze skoczni w Szczawnicy.



W czasie zawodów przygrywała muzyka wojskowa.



Aktu poświęcenia skoczni dokonał ks. kanonik Matras (na zdjęciu), w towarzystwie płk. Janickiego.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWIDA“.



Poniżej: Komisja sędziów, obserwująca przebieg zawodów.



Poniżej: Wśród gości, którzy przyjechali na otwarcie skoczni znajdował się znany literat krakowski p. Jan Wiktor (na zdjęciu).

ROZMAITOŚCI.



SIEDLISKO TYGRYSÓW. Tygrysy najchętniej przebywają w wysokich trawach, które dają im doskonałe schronienie i pozwalają na niespostrzeżone podejście do upatrzonej ofiary. Trawy te zaczynają zielenić się w kwietniu, więdną w grudniu, a spalają się w lutym, ustępując miejsca następnym. — Zdjęcie przedstawia fragment dżungli z wyspy Borneo, znanej z obfitości tygrysów.

Na prawo:
CZŁOWIEK NABITY GWOŹDZIAMI. Sztuki fakirów budzą oddawna zaciekawienie i sensację w świecie naukowym. Do najpospolitszych z nich należą: pozorna śmierć, pobudzanie do wzrostu roślin, zapadanie w s e n k a t a l e k t y c z n y i nieczułość na ból fizyczny. Od dawna już najrozmaitsze komisje naukowe badały przy zachowaniu możliwie największych środków ostrożności te sztuki i stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że nie mają one nic wspólnego z oszustwem i były dokonywane bez pomocy osób trzecich. Fakirzy wiodą życie ascetyczne, żyją z jałmużny, pogrążając się po woli w nirwanę, będącą według religji buddyjskiej stanem najwyższego szczęścia. Jest ono udziałem ludzi, którzy wyrzekli się wszelkich pragnień i jeszcze za życia odeszli już z tego świata, stając się nieczuli na wszelkie jego ponęty. Zdjęcie nasze przedstawia fakira, który wbił sobie w ciało 600 gwoździ i trwa godzinami w bezruchu, budząc podziw wśród oglądających go rzesz.

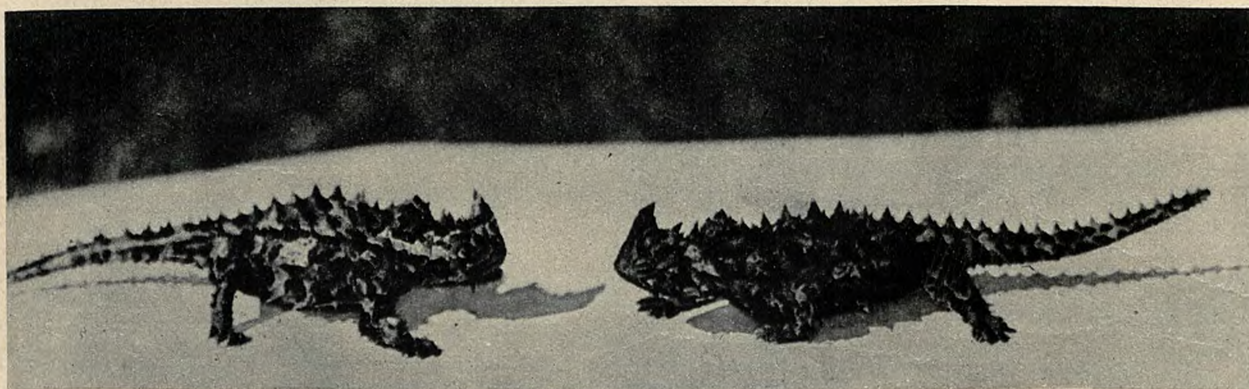




NAJGRUBSZA KOBIETA NA ŚWIECIE. Z posiadania jej szczyci się Berlin. Waży ona 230 kg., obwód jej łydek wynosi 90 cm., ramienia 73 cm., w pasie zaś mierzy 2 m. 80 cm. Znają ją wszyscy pod imieniem Wanda. Obecnie jest ona zajęta w jednej z piwiarń berlińskich, stanowiąc osobliwość w swoim rodzaju.



BORNHOLM. Jest to wyspa duńska na Bałtyku, oddalona o 41 km. na południe od Szwecji, obejmuje 582 km. kwadr. obszaru, liczy 42.000 mieszkańców, trudniących się rybołóstwem, hodowlą owiec i garncarstwem. Osobliwością wyspy Bornholm są prastare kościoły okrągłe. Wybrzeża wyspy tej są ogromnie strome i dzikie, najeżone granitowemi skałami (na zdjęciu). Mniejwięcej do roku tysiącznego był Bornholm niezależny, jako gniazdo Wikingów, następnie dostał się pod panowanie duńskie, w latach 1658 do 1660 należał do Szwedów, a później znowu do Danji.



TĘPICIELE MRÓWEK. Jaszczurki molochy, które widzimy na zdjęciu, odznaczają się groźnym wyglądem i należą do rodziny t. zw. agam. Długość ich wynosi 20 cm. Są to więc stworzonka małe, dla człowieka zupełnie nieszkodliwe, a nawet bardzo pożyteczne. Żywią się bowiem wyłącznie czarnemi mrówkami, które stanowią prawdziwe utrapienie kolonistów australijskich, gdyż chętnie nawiedzają ich mieszkania, a wydzielając smrodliwą woń, stają się dla mieszkańców domów plagą nie do zniesienia. Dla tych to mrówek molochy są największym postrachem, gdyż tępią je niemiłosiernie. Uczony Corinsh obliczył, że jeden moloch potrafi w bardzo krótkim czasie spożyć 1.500 sztuk mrówek. Przy biesiadach swoich posługują się molochy niezwykle sprawnym językiem, który pracuje tak szybko, że prawie nie widać jego błyskawicznego wysuwania i chowania się w jamie gębowej wraz ze złapanemi mrówkami. Polowanie takie urządzają molochy tylko w porze nocnej, resztę zaś doby spędzają w kryjówkach, do których światło dzienne nie dociera. Wydobyte za dnia ze swoich nor, zdradzają zupełną niezaradność. Nazwano je molochami dlatego, ponieważ odznaczają się ogromną żarłocznością. Są poprostu nienasycone w tępieniu mrówek. Żyją w Australji. Ukąszenie ich nie jest jadowite.

Polowanie na dziki w puszczy kresowej

Wysiliła się zima...

Po kilku dniach łagodnej odwilży, która zdawała się wiosnę przypominać, bluznęła znowu śniegiem.

Na sążeń i dwa, jak rzadko kiedy. Zgasły wielkie ślepia kałuż, wyrównały się nierówności gruntu, zginęły miedze i rowy.

Biało, biało...

Puszcza raz jeszcze odezwała się swym potężnym akordem łowów, zagrała organami, których pienie rozumie tylko człowiek kochający je.

A już drzewiny, a zwłaszcza z nich te najgadatliwsze, wierzby przydrożne o wiośnie już gadały, o rozkosznym pocałunku ciepłych wiatrów, gałęzie targającym i o tym bólu, bólu rodzenia... omdlewającym, a lubym.

Przycichły.

Bo zima pokazała kły białe, bo drogą zadygotał mosiężny dzwoneczek, bo w puszczy zagrała trąbka myśliwska...

— — — — — — — — — —

„...w czasie ostatniej odwilzy, dziki wyniszczyły mi ładne parę morgów oziminy. Ale to dosłownie zorały. Chciałbym na nie zapolować. Dnia 8-go zjedzie się parę strzelb, a naganka jest zorganizowana. Czekamy więc Drogiego Pana, a siódmego konie wysyłam na stację“...

Któżby się oparł podobnemu wołaniu.

Cicha narada z dubeltówką, przegląd naboji, lustracja kasy i... adio...

Mała stacyjka kresowa, uśpiona w głębi bezpośrednio przyległego lasu, senny jakiś dygnitarz kolejowy, który na wzór wielkich ludzi sprawuje różnorakie obowiązki (jest bowiem „panem naczelnikiem“, telegrafistą, zapala naftowe sygnały i tłucze żonę w każdą sobotę), a poza stacyjką na niewielkim placyku dwa gniade koniki i sanie.

Przy saniach Jan, woźnica, wita mnie uśmiechem, a w saniach cały arsenał burek, kożuchów i der do nakrycia.

Dwadzieścia siedem wiorst do dworu i to puszczą, śliczną, uginającą się pod ciężarem okiści. Sen jakiś, wyczarowany przez Fałata, tło baśni czarownej Grimma.

Wielkie połacie mszarów jak pościel dziewcząt wiejskich wyprawna, potężne kolumnady drzew i podszyte zagaje śniegiem przytłoczone, pełne obietnic i czarów dla myśliwego. — Konie parskają na dobrą wróżbę, raźnie dzwoni janczar: „będzie dzik, będzie dzik“. Myśliwy jest jak Poleszuk przesądny i na każdą rzecz zwraca uwagę...

Las, las, las.

Polana, wielkie gumno, zabudowania... biały sad i dwór.

Zajazgotały psy radośnie. Stanęliśmy przed gankiem... W sieni syczał samowar.

— — — — — —

I tak jak na Fałatowych obrazkach sunęły żurawiem sanie ku puszczy...

Jedne za drugiemi, jednokonne chłopskie rozwaliny, w których dla równowagi trzeba nogami lawirować, by się nie „chybotnęły“.

Tu i tam wystercza z sań jedna lub dwie pary luf, rozlegają się nawoływania i pokrzyki. Pan Adam obdarzony ślicznym głosem, nucił:

„Zdrowie dam, pijmy
zdrowie pięknych dam.
Upojonych i szalonych.
Zdrowie dam“.

— Adaś nową facecję z Warszawy przywiózł.

Żeby to tylko facecję, ma i fotografję .

— Ale, pokażno.

— Nie mam przy sobie.

— Ja widziałem i stryj, powiadam ci, dekolt po pas. Stryj ma jechać do spowiedzi, bo jak zobaczył tę kartkę, to go djabli chwytają i spać nie może.

— Adolku, zaśpiewaj jeszcze.

— Ciszej panowie, do puszczy zajeżdżamy, pierwszy miot niedaleko.

— Ciszej, ciszej.

Pochłonęła nas puszcza, cisza jakaś dziwna przebiegła po karawanie sań. Każdy mimowoli ogląda strzelbę i pas poprawia. Na szerokim duchcie widnieje szara tyraljera nagonki.

— — — — — — — — — — —



Stado dzików idących z pod nagonki. Fot. W. Korsak.

O ile w personifikacji zwierząt indygenat szlachectwa oddamy pyszniącym się koroną rogów wspaniałych w herbie, jeleniom, o ile za feudalów knieji uważamy łosia i żubra, to z wielką przykrością... ale niemniej z głębokiem przekonaniem zmuszeni jesteśmy zakwalifikować dzika jako — chama. Chamstwo bowiem w życiu tego zwierzęcia stało się dewizą.

Idąc stadem brutalnie łamię gałęzie, depcze dzikie maliny i leśną rozsadę, zimą wynurza się z knieji, by wyskubywać całe łany ozimin, po to, by za chwilę po chamsku wytarzać się na zniszczonym łanie, dla kaprysu łamie brzozy młode jednem cięciem szabel (kłów), zdzierając z nich korę.

W upalne dni lata tarza się z lubością w bagnie, tępiąc w bajorze niezliczone masy robactwa, które w szczecinie mu się lęgnie.

Przeważnie jest nie towarzyski. Spotykane stadka stanowią przeważnie gniazdo, w którem młode warchlaki nie odstąpiły jeszcze starych samur.

Dzik odyniec, nie posiadając umiejętności odczuła radości ojcowskiej, a o amorach mający bardzo prozaiczne przekonania, chadza sam.



Poniżej: Dziki na rozkładzie. Fot. Mazur.

Nie agresywny wobec człowieka, uchodzi przed nim, zaczepiony zaś, bądź draśnięty kulą... staje się niebezpiecznym.

Danym mi raz było oglądać rany, jednemu nadleśniczemu z Białowieży przez odyńca zadane.

Myśliwemu w czasie strzału drgnęła ręka i strzał chybił. Odyniec zmienia kierunek biegu, pędzi wprost na myśliwego, zbija go z nóg, kłami rozdziera kurtę, a nie mogąc uszkodzić kłami brzucha, zaczyna całym ciężarem cielska deptać i gnieść mu klatkę piersiową. Żebra trzasnęły jak zapałki, z pomiędzy porozdzieranej skóry przeświecały płaty żywego mięsa.

Pieczołowita kuracja powróciła zdrowie nadleśniczemu, który od tego czasu stał się fanatycznym tępicielem dzików. Dziki stają się niejednokrotnie klęską wsi i ludzkich osiedli. Nachodzą zagrody całemi stadami, pustoszą spichrze.

Dziki zamieszkują całą połać Rzeczypospolitej, różniąc się jedynie wzrostem i zabarwieniem szczeciny w zależności od połaci geograficznej kraju.

Największe okazy dzika bito w Karpatach i w Nowogródzkiem. W Białowieży spotykano zupełnie odrębny gatunek, który się wytworzył dzięki krzyżowaniu ze świnią domową.

Chłopi bowiem, puszczający świnie na wypas do puszczy, znajdowali później w chlewach skutki mezaljansu, dzicze warchlaczęta, które po raz pierwszy w las popędzone, ginęły w knieji bezpowrotnie.

Zew ojcowskiej krwi!

Najskuteczniejszym sposobem polowania na dziki jest polowanie z nagonką.

Zajmuje się miot po miocie łańcuchem nagonki, która zwierzynę gna na linję strzelców. Stare jednak odyńce, które już nieraz w życiu na człowieka się natknęły, przechodzą zwykle linję nagonki, budząc popłoch wśród naganiaczy.

Myśliwi, posiadający ładny komplet psów, chadzają „na upatrzonego“, w polowaniu tem jednak nader często pada po kilka psów, omal że na połowę przeciętych, a jazgot psiego konania zabija efekt łowów.

Na Wileńszczyźnie, a zwłaszcza w połaci jej granicząącej z województwem Nowogrodzkiem dzików zatrzęsienie.

— — — — — — — — — — —

Nagonka ruszyła...

Prysnął czar ciszy leśnej.

Odezwały się odległe głosy „łuczków“.

Trzask kołatki.

Jęknęła trąbka...

Zadygotało serce pod szarą myśliwską kurtą, ręce ściskają silniej nasadę dwururki.

Na prawem skrzydle odemnie załaskotały strzelby.

Raz — dwa, trzy — raz.

I znów cisza.

Oczy myszkują po każdem drzew zgęszczeniu, słuchem łowi się każdy szelest i odgłos idący z miotu.

Załomotało staccatto galopu.

Z gąszczu sunęły sarny.

Dubeltówka raptownie do oka podniesiona opada.

W stadku nie było kozła.

I znów strzał.

Raz — dwa.

To pudło.

Z obu luf wypalił.

Zatrzeszczały gałęzie.

Zadygotała ziemia od ciężkiego galopu.

Trzaskają gałęzie, sypie się śnieg, czarne cielska migają wśród konarów.

Dziki!

Ależ jak idą fatalnie, strzał między konary i pnie drzew jest conajmniej szaleństwem. Pędzą odemnie z prawej strony na wskos.

Z lewego flanku pada strzał.

Zwalniają biegu, chcąc mnie od lewa przeciąć linję.

Mała polanka.

Suną.

Tach!

I jeszcze intensywniejszy galop, dopingowany uczuciem strachu.

Tach!

Jeden dzik odłącza się od stada, widzę, jak utyka na przednie racice.

Erektory nerwowo wytrącają łuski z luf.

Składam się ponownie.

Ale już nie potrzeba.

Dzik sunie powoli, potyka się i pada.

Z za ośnieżonych gałęzi widnieje masa ciemnego cielska.

— — — — — — — — — — —

Upolowano dwa dziki.

Ale żaden z nich to nie — był on.

Legendarny omalże już w okolicy olbrzym odyniec. Coś w rodzaju Weyssenhoffskiego „Chaskiela“.

On!

Młynarza, co z miasteczka nocą saniami powracał, w boru z saniami przewrócił, gajowemu pnie pszczele w sadzie powywracał, a co i grzechem jest wspominać, smolarze w lesie raz widzieli, jak jechał na nim djabeł Rokita.

— — — — — — — — — — —

Już niedaleko do dworu.

Raźniej ruszyły konie.

Pan Adaś śpiewał:

„Zdrowie dam.
Całowanych, zapomnianych dam“...

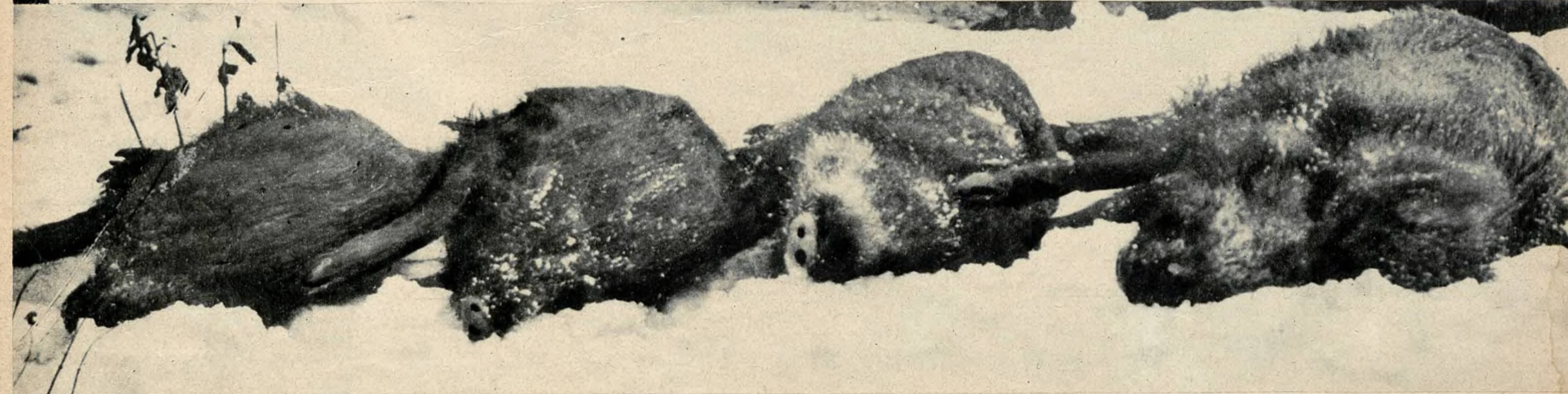
—...A ten panie dzieju na mnie sunie, powiadam sąsiadowi, że czart nie zając.

A ja go... bach, bach...

— I powiedziała mi „może“, no ty rozumiesz, jak kobieta mówi „może“...

Ot zwykła myśliwska gawęda... po ostatnim miocie.

Feliks Dangel (Wilno).





TAM GDZIE POWSTAJĄ
NASZE BANKNOTY I ZNACZKI POCZTOWE.



Na lewo:

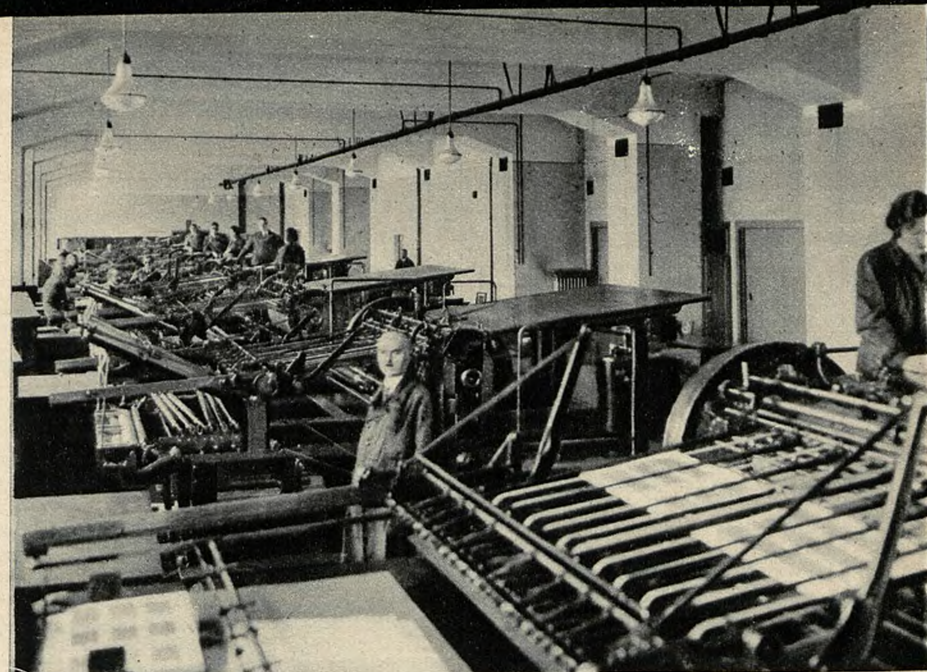
Piękny, nowoczesny gmach Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych S. A. w Warszawie. Widok od strony ulicy Zakroczymskiej.



Na lewo:

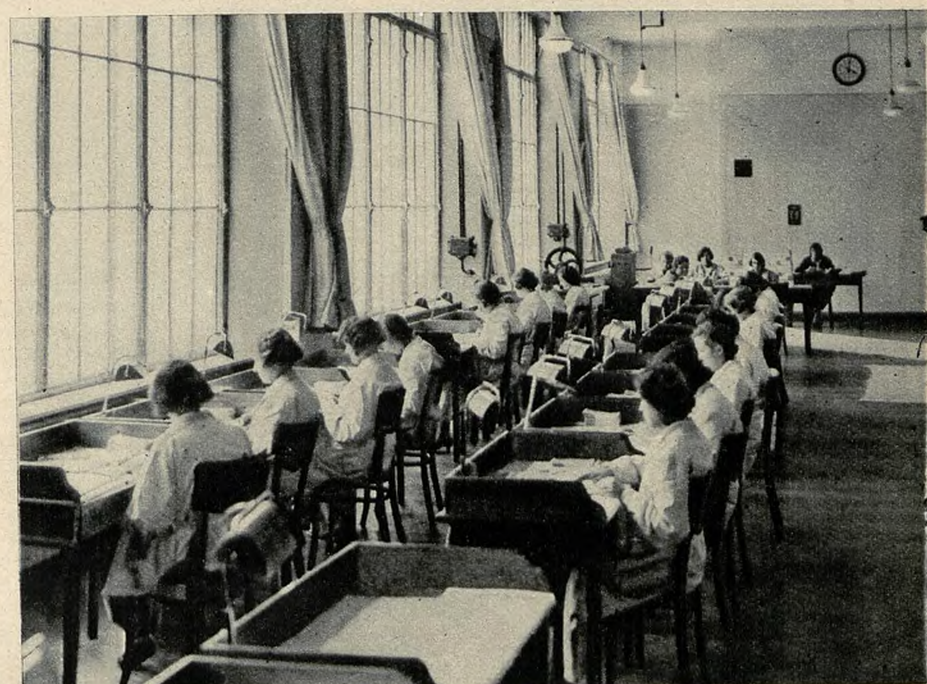
W gabinecie Dyrekcji Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych siedzą pp: (od lewej) inż. A. Tupalski, doradca techniczny dr. Józef Neuman, dyrektor naczelny oraz inż. Karol Chybiński, dyrektor techniczny.





Na prawo:

Sala maszyn drukarskich. Odbywa się właśnie drukowanie nowych 20 złotówek. Na pierwszej z maszyn widoczne są arkusze, zawierające po 9 banknotów.



Na prawo:

Sortownia banknotów. Przy stolikach, ustawionych w dwa szeregi wzdłuż sali, pracownice sortują banknoty, eliminując sztuki z brakami; banknoty dobre układane są w setki i zaopatrywane w opaski. Przy stoliku, ustawionym wpoprzek sali, siedzą kontrolerki, które sprawdzają ilość banknotów zarówno przed oddaniem ich robotnicy, jak i po odbiorze ich od niej. Widoczna przy oknie maszyna z korbą służy do dziurawienia braków.

Na lewo: P. Prezydent R. P. ogląda znaczek wydany przez pocztę polską z okazji 200-lecia urodzin Waszyngtona. Obok P. Prezydenta stoją pp: min. poczt inż. Boerner (po lewej) i wiceminister spraw zagr. Beck.

Poniżej na lewo: Zdjęcie przedstawia pierwszą stronicę adresu ozdobnego, który będzie wręczony przez posła Filipowicza Hubertowi Hooverowi, Prezydentowi Stanów Zjednoczonych jako upominek od P. Prezydenta Mościckiego i min. Boernera wraz z pamiątkowym znaczkiem pocztowym.

Poniżej: Maszyna giloszowa. Niezwykle precyzyjna maszyna, która rysuje rylcem na płytach metalowych delikatne, koronkowe wzory, które służą jako tło i jako części obramowania papierów wartościowych. Ilość rodzajów wzorów, jakie maszyna może wykonać, jest nieskończona, a wzór zmienia się zależnie od sposobu ustawienia trybów.

HUBERTOWI HOOVEROWI
PREZYDENTOWI STANÓW ZJEDNOCZONYCH
AMERYKI

...ZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

MINISTER POCZT I TELEGRAFÓW

WARSZAWA, DN. 22 LUTEGO 1932 R.



POLSKA WYTWÓRNIA PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH S. A.

(szt) Dzięki uprzejmości Dyrekcji, objektyw „Swiatowida" znalazł dostęp do chronionej ze wszech stron wysokim murem i żelaznym ostrokołem Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych, w której drukują się, między innemi, na pięknym papierze, zaopatrzonym w niemożliwe do podrobienia znaki wodne, śliczne nowe 20-złotówki, a także znaczki pocztowe, akcje, czeki i t. p. A odwiedziliśmy Wytwórnię z okazji bardzo miłej — z okazji wykonania przez jej warsztaty znaczka pocztowego, zamówionego przez Min. Poczt i Telegrafów ku uczczeniu 200-lecia urodzin Washingtona. Inicjatywa padła ze strony Polonji amerykańskiej, podchwycona została przez Izbę handlową polsko-amerykańską, wcielona zaś w czyn przez nasze władze z Polską Wytwórnią Papierów Wartościowych pospołu.

Jako materjał do projektu znaczka posłużyły wzory emblematów, przysłane przez nasze poselstwo w Stanach Zjedn.; opracował projekt artysta Ryszard Kleczewski, roboty sztycharskie wykonał artysta Włodzimierz Vacek — obaj stale zatrudnieni w P. W. P. W.

Kierownicy Wytwórni — pp. dyrektor naczelny dr. Józef Neuman, dyrektor techniczny inż. Karol Chybiński, oraz doradca techniczny inż. Al. Tupalski udzielają nam szczegółowych objaśnień, z których dowiadujemy się, że dział znaczków pocztowych należy do najlepiej wyposażonych technicznie działów fabryki. Znaczki pocztowe o wartościach od 50 gr. wzwyż, wykonywane są drukiem wgłębnym z oryginału, sporządzonego w stalorycie. — Jest-to metoda dość kosztowna, lecz daje w wyniku znaczek o rysunku nadzwyczaj delikatnym i niemożliwym do podrobienia. Znaczek z Washingtonem posiadać będzie wartość 30 gr., wykonany jednak został z uwagi na swój charakter jubileuszowy i reprezentacyjny również w stalorycie i drukiem wgłębnym. Zazwyczaj tańsze znaczki produkowane są prostszą nieco techniką, t. zw. stalorytu negatywnego.

Oczywiście — znaczki są tylko jednym z działów produkcji P. W. P. W., która ponadto wytwarza, jako specjalnie do tych celów powołana, wszelkiego rodzaju papiery wartościowe, banknoty, akcje, obligacje, losy loteryjne, książeczki oszczędnościowe, czeki i t. p. Urządzenia Wytwórni oparte są na najlepszych wzorach zachodnio-europejskich, z zastosowaniem całego szeregu dobrych pomysłów rodzimych. Jak przyznali zwiedzający Wytwórnię fachowcy zagraniczni z inż. Paul'em Schulerem, dyrektorem analogicznej placówki francuskiej na czele, wytwórnia polska skupia w sobie wszystkie dodatnie cechy fabryk Zachodu, a przewyższa je bezwątpienia w dziale stalorytu i miedziorytu. Wynika to oczywiście z faktu, że wytwórnia polska budowana była później od innych fabryk europejskich, mogła więc wykorzystać ich doświadczenie i uniknąć błędów.

Twórcy P. W. P. W. mieli na widoku dwa cele: chodziło im przedewszystkiem o zapewnienie papierom cech ochronnych w czasie, gdy będą kursowały na rynku i temu celowi służy doskonałość maszyn i instalacyj. — Poza tem jednak chodziło również o uniemożliwienie jakichkolwiek nadużyć w czasie produkcji (kradzieże, robienie większych nakładów etc.), i temu celowi służy doskonale pomyślany system kontroli, system, który zapewnia ochronę 100-procentową, nie wprowadzając zarazem momentu przewlekania czy hamowania procesów produkcyjnych. Uderza ogromna celowość w rozplanowaniu fabryki, przystosowanie konstrukcji architektonicznej nietylko do potrzeb samej wytwórczości, ale też do wymogów akcji kontrolnej, która tak ważną odgrywa tu rolę. Okna wszystkich pomieszczeń fabrycznych skierowane są na północ, co gwarantuje jednostajność światła — czynnik bardzo doniosły w produkcji. — Specjalne urządzenia zapewniają również absolutną jednostajność temperatury i wilgoci, co pozwala uniknąć deformacji papieru, jakie zachodzą zazwyczaj przy zmianie warunków atmosferycznych. Wszystkie te urządzenia, obok wspaniałych nowoczesnych maszyn, są rękojmią najdalej posuniętej jednolitości i precyzyjności produkcji.

Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych zdołała zainteresować swemi możliwościami wytwórczemi — poza Polską — również odbiorców zagranicznych, z Bułgarją na czele. Ta akcja eksportowa ułatwiona jest dzięki temu, że P. W. P. W. wobec odpowiedniej organizacji pracy może kalkulować znaczniej taniej, niż fabryki zachodnio-europejskie.

Wykonany w P. W. P. W. wzór znaczka waszyngtońskiego zostanie wraz z odpowiednim pięknie oprawionym adresem wysłany do Ameryki i wręczony przez posła Filipowicza prez. Hooverowi. Będzie to miły wyraz sympatji narodu polskiego dla Stanów Zjednoczonych i ich wielkich mężów.

Zarazem jednak znaczek ten, który w wielu tysiącach odbitek — na listach i widokówkach — rozejdzie się po całym świecie, będzie pięknym dowodem wysokiego poziomu technicznego i artystycznego czołowej naszej placówki graficznej.

Poniżej:

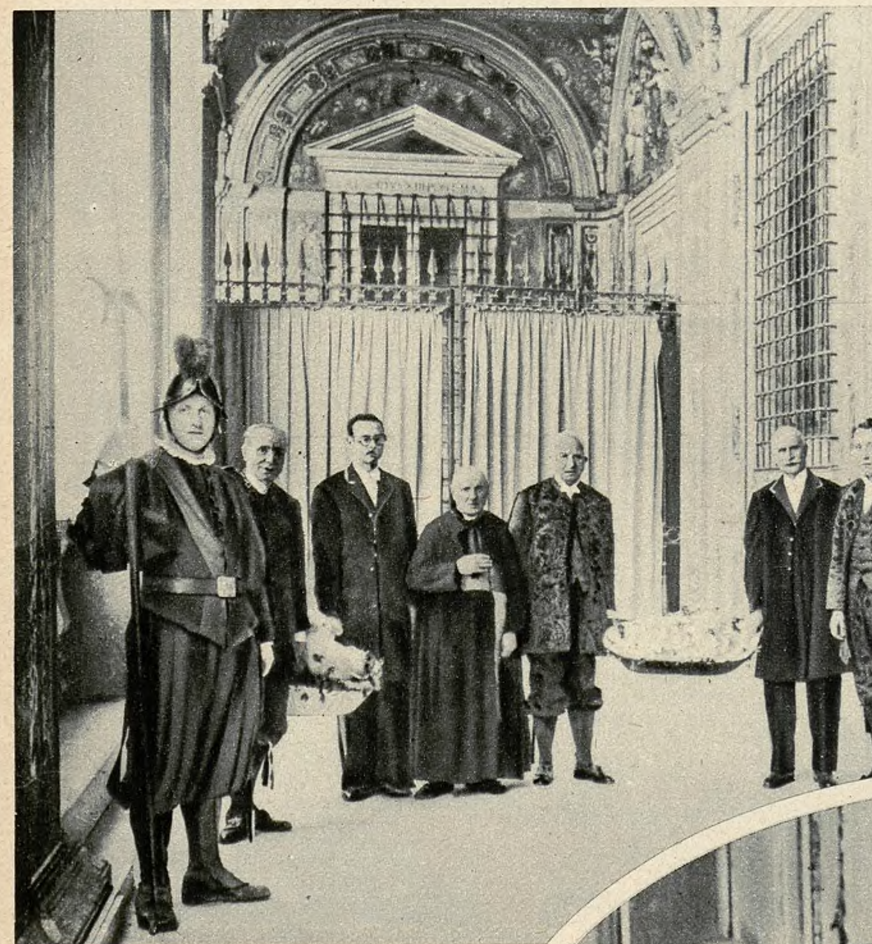
Znaczek pocztowy 30-groszowy wykonany na zamówienie Ministerstwa Poczt i Telegrafów przez Polską Wytwórnię Papierów Wartościowych, dla uczczenia 200-ej rocznicy urodzin Waszyngtona.



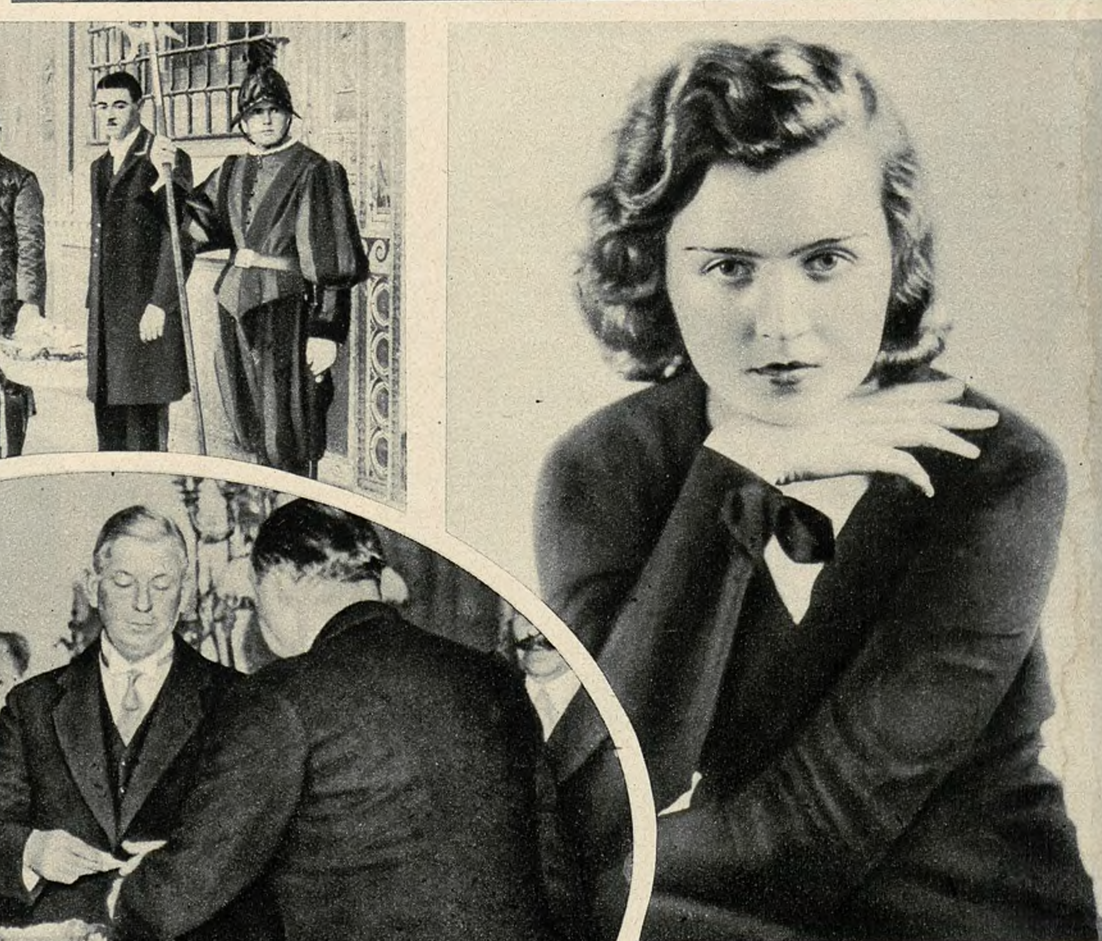
REPORTAŻ ZE ŚWIATA.

Obok: **AKADEMICY U PREMJERA LAVALA.** Podczas ostatniego Zjazdu Zarządu Międzynarodowej Konfederacji Studentów (CIE) w Paryżu, premjer Laval (x) przyjął członków zarządu Konfederacji w pałacu Rady Ministrów. Na fotografji widzimy prezesa CIE p. Pożaryskiego (1), wiceprezesa CIE p. Morgana (2) (Anglja), prezesa Związku narodowego studentów francuskich p. Girou (3). Odpowiadając na przemówienie p. Pozaryskiego, premjer Laval życzył Konfederacji dalszego pomyślnego rozwoju, oraz utrwalenia porozumienia franko - angielskiego, osiągniętego na zjeździe paryskim.





TRADYCYJNE ŚWIĘCENIE JAGNIĄT W BAZYLICE ŚW. AGNIESZKI W RZYMIE. Rok rocznie, w dzień św. Agnieszki odbywa się w Rzymie święcenie jagniąt, z których wełny sporządzane są paljusze, przesyłane przez Ojca św. arcybiskupom, po ich powołaniu na to stanowisko. — Zdjęcie nasze przedstawia jagnięta, przyniesione do Watykanu w koszach przed błogosławieństwem Ojca św. Piusa XI-go.







PRZED ZAWODAMI O PUHAR DAVISA. W tych dniach odbyło się w Paryżu w obecności prezydenta Doumera losowanie kolejności zawodów tegorocznych o puhar Davisa. — Polsce wypadko spotkanie z Holandją. Na zdjęciu moment losowania, obok prezydenta Doumera (pierwszy na lewo) stoi Amerykanin gen. Davis, fundator puharu. Na stole puhar, o który toczyć się będą rozgrywki.

Associated Press.

Na lewo: **NOWY REKORD ŚWIATOWY.** Amerykanin Car Wood (na zdjęciu) na łodzi motorowej „Miss Ameryka IX" zdobył rekord światowy w jeździe, poprawiając czas Anglika Kaye Dona 178,253 km. na godzinę o 1,263 km.

Na *prawo:* **OWACJE DLA NAJPIĘKNIEJSZEJ ANGIELKI.** Tego roku jako przedstawicielka Anglji na konkurs piękności do Paryża wyjechała miss Stallard. Na dworcu żegnano ją owacyjnie i wręczono jej mnóstwo kwiatów (na zdjęciu). Miss Stallard jest klasycznem wcieleniem subtelnej urody angielskich kobiet.

Associated Press.



Obok: **KARNAWAŁ W NICEI.** Dnia 1 marca odbył się tradycyjny wjazd do Nicei „Jego Książęcej Mości Karnawału". Za rydwanem księcia postępowały inne wozy, strojne w kwiaty, a za niemi korowody uciesznych masek. Wielka defilada karnawałowa odbyła się na pl. Masseny i Avenue de la Victoire przy udziale 150.000 osób, które zjechały z najdalszych stron, ażeby uczestniczyć w zabawie. Zdjęcie przedstawia korowód masek.

Wide-World Photos — Paris.

Poniżej: **OTWARCIE KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ.** Dnia 2 lutego nastąpiło w Genewie otwarcie konferencji rozbrojeniowej w obecności przedstawicieli 62 państw. Mowę powitalną wygłosił przedstawiciel Anglji, b. minister Henderson. Delegacje poszczególnych państw zjawiły się z całymi sztabami ekspertów wojskowych i prawników. Prawdopodobnie konferencja ta skończy się zupełnem fiaskiem, wobec wypadków, nastrojów i wydarzeń, będących jaskrawem zaprzeczeniem i naruszeniem idei pokojowych. — Zdjęcie nasze przedstawia salę obrad w czasie przemówień ministra Hendersona.

Scheol — Berlin.

Na lewo: **„MISS JUGOSŁAWJA 1932".** Jugosławianki słyną z urody. To też przedstawicielka ich, która zdobyła palmę pierwszeństwa w konkursie piękności na rok 1932, p. Olga Gyuricz (na zdjęciu), będzie jedną z najpoważniejszych kandydatek na miss Europę.

The New York Times.



W owalu: **ZARĘCZYNY KSIĘCIA SZWEDZKIEGO.** Najstarszy syn szwedzkiego następcy tronu, ks. Gustaw Adolf (na zdjęciu), zaręczył się z niemiecką księżniczką Sybillą v. Sachsen-Coburg-Gotha. Księżniczka ma 24 lat, jej przyszły mąż jest od niej o dwa lata starszy.

Atlantic-Photo.



LEGENDA O KAMELEONIE.

(Korespondencja własna „Światowida").

Homs (Trypolitanja).

Arabowie należą do najbardziej zabobonnych ludzi na świecie. Niezależnie od tego, jaki zajmuje szczebel w hierarchji społecznej, Arab jest zabobonny i nic dziwnego, że obwiesza się tysiącami amuletów, a jego dom, żona i dzieci są codziennie oddawane pod opiekę szlachetnych i dobrych duchów, które strzegą od „złego wejrzenia", od „specjalnych złych promieni słonecznych", od „gwiazd niedobrych", „złego humoru księżyca", od różnych chorób zwierząt i ludzi, a przedewszystkiem przed urokiem czarownic i t. d.

Stąd też w Libji mamy tysiące legend i powiastek o czarownicach, złych duchach, larwach, djabłach w ludzkiem ciele pokutujących i różnych zmorach, które czyhają na każdem miejscu, aby Arabowi szkodzić.

Postaramy się Czytelnikom „Światowida" opowiedzieć kolejno kilka legend wziętych z życia Arabów libijskich i rozpoczynamy naszą serję od opowieści, w jaki sposób powstał kameleon według opowiadań i tradycyjnych pism w Libji.



Allah zamienił ją w kameleona...

Pewnego razu, a było to jeszcze przed narodzeniem Mahometa, wielkiego proroka, w Arabji chodziła po drogach i wioskach stara murzynka, lat kilkadziesiąt licząca i prosiła o jałmużnę. Kiedy ludzie nie chcieli jej ani karmić, ani wspomagać, udała się do skalistej groty i tam pozostała na postach, pokucie i modlitwie przez dłuższy czas.

Kiedy dopełniły się dni jej pokuty za grzechy świata, zjawił się przed Murzynką w grocie wielki czarodziej, syn samego Lucypera i powiedział:

— Teraz możesz wrócić do ludzi, albowiem weszło w ciebie kilku duchów, za pomocą których będziesz mogła robić to wszystko, co tylko zechcesz.

Posłuszna rozkazowi wyszła Murzynka z groty i jako czarownica zaczęła służyć ludziom swojemi zaklęciami. Wkrótce rozeszła się wieść o jej wszechmocy i ze wszystkich stron ciągnęli do niej ludziska z prośbą o wykonanie takiego, czy innego życzenia.

Pewnego razu przybyła do niej młoda Arabka i opowiedziała, że mąż ją zdradza, wobec czego pragnie utrzymać go za wszelką cenę przy sobie.

Czarownica poleciła nieszczęśliwej w małżeństwie Arabce przynieść kawałek materjału z szat jej męża. — Otrzymawszy materjał, odmówiła nad nim różne zaklęcia i oświadczyła Arabce, że teraz może być pewna wierności swego męża.

Tymczasem po kilku dniach Arabka znowu przybyła do czarownicy i powiada, że mąż zdradza ją obecnie więcej, niż dotychczas.

Zirytowana czarownica usiadła na stosie złych ziół i wezwała do pomocy największe moce piekielne. Po chwili usłyszała wewnątrz głos, który jej radził, aby odkopać trupa świeżo pogrzebanego na cmentarzu mężczyzny, odciąć mu wielki palec u lewej ręki, włożyć do wrzącej wody, którą później należy podać do wypicia niewiernemu mężowi.

Czarownica powtórzyła tę radę Arabce, a w nocy sama poszła na cmentarz, aby pilnować, czy Arabka wykona polecenie. Kiedy zbliżyła się do grobu, aby dokonać świętokradztwa, Allah zamienił ją w kameleona.

Powiadają Arabowie, że kameleon żywi się żmijami jadowitemi i wężami. Przesiadując na drzewie, wpuszcza na swą ofiarę zabójczą ślinę, a później rzuca się na gada i wysysa z niego soki.

Ten kameleon, powstały z czarownicy, jest bardzo pożyteczny dla Arabów, albowiem używają go do leczenia strasznej choroby, zwanej „lupus". Jeden z pisarzy arabskich Said ben Scebani powiada w swej książce o kameleonie, że istotnie wśród Berberów w Gebel Nefusa i Gebel Garian utrzymuje się to podanie, że płyn otrzymany z kameleona zwany „bu-casciac" zabija mikroby niektórych chorób zakaźnych.

Powtórzyliśmy dosłownie całą legendę o kameleonie, jak to nam opowiedział jeden ze starych Arabów w czasie naszego pobytu w Homs.

Gustaw Lawina.



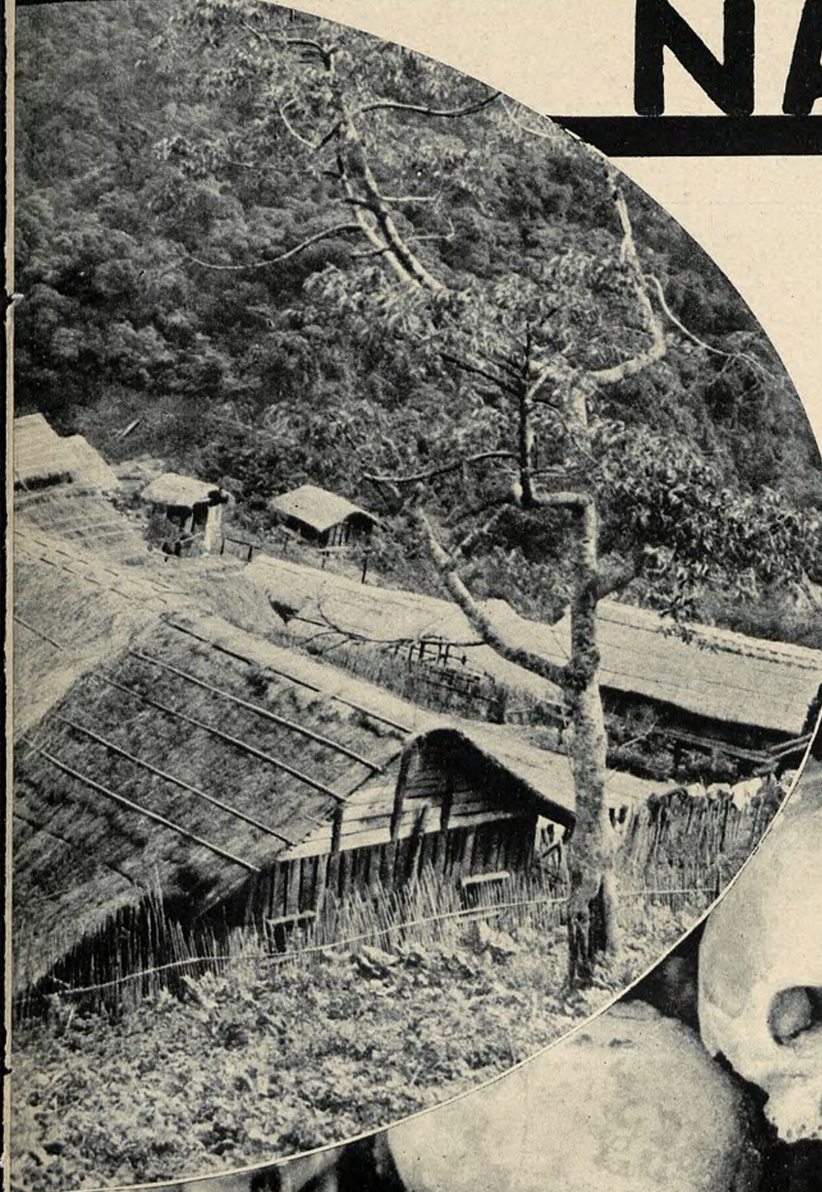
Pewnego razu przyszła do niej młoda Arabka...

POWSTANIE »ŁOWCÓW GŁÓW« NA FORMOZIE.



Na lewo: Dziewczyna z Formozy, zajęta suszeniem skrawek kartoflanych.





W owalu: Wioska Urai na Formozie.

Wszystkie zdjęcia „NEOFOT".

W tych dniach doniosły dzienniki o powstaniu „łowców głów" na Formozie. Aż 2.000 malajskich wojowników napaść miało na zamieszkałą przez 100 Japończyków wioskę „Musha", przyczem padło ofiarą sporo głów japońskich i zdobyto 12 policyjnych posterunków. Można być spokojnym, że i tym razem energiczny rząd japoński stanie się niebawem panem sytuacji, skorzystamy jednak ze sposobności, aby poświęcić parę słów tej pięknej wyspie.

„Formosa", czyli piękna! Niedarmo ochrzcili ją tak Portugalczycy, kiedy w XVI w. przybywszy po raz pierwszy do jej brzegów, ocenili odrazu wysoką jej wartość. Przez XVII wiek walczyli o jej posiadanie Holendrzy i Hiszpanie, ale niebawem ustąpić musieli miejsca przybyłym ze stałego lądu Chińczykom. Pokój w Simoneseki, zawarty w r. 1895, oddał wreszcie Japonji panowanie nad wyspą, a fakt ten otworzył nową kartę dziejów tego przepięknego kraju. Formoza jest górzystą wyspą, bo potężny, na 400 km. długi łańcuch gór. wysokich na 3—4.000 m. ciągnie się od północy aż do samego Południowego Przylądka. Gęste, ljanami spowite, dziewicze lasy pokrywają tę górską okolicę. Jak potężnem jest jej strome wschodnie wybrzeże, tak urodzajną — obejmująca zachód—równina. Tu na północny wschód od Hong-Kongu, w tropikalnym klimacie tuż na Zwrotniku Raka, rosną ananasy, banany, ryż, herbata i cukrowa trzcina. Rzadkie a poszukiwne kamforowe drzewo ma też tutaj swą siedzibę. W tych to niedostępnych górach żyją resztki pierwotnej ludności malajskiej, liczące dziś blisko 140.000 osób. Ludność ta słynęła od dawna z uprawianych z zamiłowaniem polowań na ludzkie głowy. Szczególniej plemiona Taval, Bunung i Paivan odznaczały się srogą wojowniczością. Trudno dziś dociec, na jakiej drodze powstał kiedyś u nich ten straszny obyczaj. Wiemy jedynie, że jest on tam symbolem rycerskiej męskości i najświętszym obowiązkiem wobec zmarłych przodków. Już to samo tłumaczyć może bardzo wiele. Starający się o względy swej wybranej młodzieniec, czy chcący zażegnać grożące nieszczęście — ojciec rodziny, lub wreszcie pragnący udowodnić w sporze swą słuszność czy niewinność — Tayal, każdy z nich postarać się wpierw musi o upolowanie jakiejś ludzkiej głowy. Obojętne, czy ofiarą padnie mężczyzna, kobieta, czy niewinne dziecko. Każda z tych ofiar jest równie miłą cieniom zmarłych przodków i każda zapewnia błogosławieństwo domowi strasznego myśliwca.

Oczywiście chińskie i japońskie głowy przedstawiają najbardziej ponętną zdobycz. Wszak właśnie kulturalnym wysiłkom Japonji przypisują Malajowie swe wszelkie nieszczęścia. Nowe japońskie metody uprawy ziemi uchodzą za niewątpliwą przyczynę nieudałych polowań, częste posuchy za oczywiste następstwo wyrębu paru drzew na budowę japońskiej policyjnej stacji, a obecność gąsienic w ziemniakach, to widoczny skutek wprowadzonej przez Japończyków hodowli jedwabnika itd. Cóż dziwnego, że lud, który polowanie na ludzkie głowy uważa za najwyższą cnotę, nie zmienia z dnia na dzień swych starych przekonań! Zresztą pozatem jest moralność Malajów pierwszorzędnej wartości. To też rząd japoński, oceniając zalety charakteru Malajów, ich wysoką inteligencję, pilność i uczciwość w pracy, stara się zamienić dzikich łowców głów, nie brutalnym gwałtem, lecz odpowiedniem wychowaniem — w spokojnych uprawiaczy roli. Zrazu ujarzmiano dziką ludność strefami, odgradzając się od niej zasiekami naładowanych elektrycznie drutów, wzmocnionemi baterjami armat i usianemi gęsto strażnicami wojskowej policji. Było to w latach 1910—1914, kiedy rocznie z rąk łowców głów ginęło po kilkaset osób. — Ale już po r. 1922 cyfra strat spadła do kilkunastu, a w końcu kilku w roku, a dziś niektóre tylko, najbardziej niedostępne odcinki uchodzą jeszcze za nieujarzmione. Poza tem po całej wyspie można już podróżować bezpiecznie, coprawda pod opieką policyjnej eskorty. W ten sposób dokonali Japończycy w krótkim czasie tego, o co przez z górą 200 lat, daremnie kusili się Chińczycy!

mł.



Policja japońska, patrolująca najdziksze okolice Formozy w poszukiwaniu za powstańcami.



Zbiór 129 czaszek ludzi upolowanych przez łowców głów. Zbiór ten znajdował się ukryty w zamkniętej piwnicy, znajdującej się obok świętej hali, gdzie zgromadzają się mężczyźni na modlitwę.

Łowca głów, naczelnik plemienia „Tso". Znakiem jego władzy jest pióro jastrzębie.

WYGNANIE JEZUITÓW Z HISZPANJI.



Statua św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu Jezuitów. Urodził się on w r. 1492 na zamku Loyola, w hiszpańskiej prowincji Quipuzcoa. Początkowo poświęcił się służbie wojskowej, a od 1521 roku stanowi duchownemu. Umarł w 1556 roku. Za świętego został ogłoszony w 1622 roku.



Obok: Grupa wygnanych z Hiszpanji Jezuitów, którzy schronili się do Belgji i mieszkają obecnie w Aalbeek.



Największe zaburzenia antykościelne miały miejsce w Katalonji. — Zdjęcie przedstawia wojska rządowe, rozbrajające komunistów.



Ratusz w Cardona, obsadzony przez wojska rządowe dla ochrony przed komunistami, którzy plondrując miasto zwrócili się w pierwszym rzędzie przeciwko duchowieństwu.

Zakon Jezuitów jest niewątpliwie jedną z najświetniejszych i najpotężniejszych organizacyj, jakie kiedykolwiek dotychczas w historji ludzkiej działały. — Pośród zaś zakonów chrześcijańskich w ogólności a katolicich w szczególności jest on najbardziej aktywnym i dla katolicyzmu i papiestwa w ostatnich czterech wiekach zasłużonym.

Ale też właśnie niezwykła siła moralna, umysłowa i polityczna, która tkwi w tym zakonie nie trzech, jak zwykle, ale czterech wotów, jest przyczyną tego, że wśród wszystkich bojujących organizacji katolickich Jezuici od dawna mają najwięcej wrogów i to nietylko wśród innowierców, lecz nawet w samym świecie katolickim i że żaden zakon nie był tak często i zajadle zwalczany jak właśnie Jezuici.

Obecnie młoda republika hiszpańska w walce z prawicą polityczną i z obozem monarchicznym uznała również, idąc za starymi wzorami, za najstosowniejsze ugodzić przedewszystkiem w zakon Jezuitów. Uchwałą parlamentu i natychmiastowemi rozporządzeniami wykonawczemi rządu zakon Jezuitów w Hiszpanji został rozwiązany, wszystkie jego dobra skonfiskowane, a wszyscy zakonnicy, o ile nie zadeklarują wystąpienie z zakonu, zmuszeni do natychmiastowego opuszczenia Hiszpanji.

W ten sposób po raz drugi w swoich dziejach Jezuici muszą opuszczać swój kraj ojczysty, gdzie zakon ich stworzył św. Ignacy Loyola w roku 1538, uzyskując dla ułożonej przez siebie reguły bullę zatwierdzającą od papieża Pawła III w roku 1540.

W ciągu ośmnastego wieku Jezuici przeszli okres najcięższych prześladowań, wyganiani kolejno prawie ze wszystkich krajów zachodniej i środkowej Europy, wreszcie przez samego papieża Klemensa XIV w roku 1773 definitywnie rozwiązani. W tym okresie także i ich rodzinna Hiszpanja skazała ich na banicję. W roku 1767 minister hiszpański Aranda wykonał to zadanie bardzo radykalnie. Jednej nocy kazał on aresztować przeszło pięć tysięcy Jezuitów, wsadzić ich na statki i odwieźć do Rzymu...

Obecne ponowne wygnanie Jezuitów w Hiszpanji nie odbywa się już tak brutalnie, niemniej jednak jest ono wykonywane rygorystycznie i bezwzględnie. Młody republikański obóz hiszpański od pierwszej chwili swego zwycięstwa objawiał wielką niechęć, a nawet nienawiść do duchowieństwa katolickiego w ogólności, do Jezuitów zaś w szczególności. Przyczyną było zachowanie się szczególniej wyższego duchowieństwa, a z pośród zakonów właśnie Jezuitów w okresie dyktatury Primo de Rivery, który w tem duchowieństwie i u Jezuitów znajdował silne poparcie.

Jeszcze za Zamorry, jako szefa pierwszego rządu republikańskiego w konstytuujących Kortezach, był tak silny nastrój antyklerykalny i antyzakonny, że Zamorra obawiając się, iż lada chwila przejdzie tam uchwała rozwiązująca i wydalająca z kraju wogóle wszystkie zakony, ustąpił ze swego stanowiska, jako wierny katolik nie chcąc brać wykonania takiej uchwały na swoje sumienie.

Jest też wielce prawdopodobnem, że wtedy to nagłe ustąpienie Zamorry uratowało zakony hiszpańskie przed banicją. Okazuje się jednak, że w kilka miesięcy później stała się ona jednak udziałem Jezuitów jako zakonu najsilniejszego i najbardziej wpływowego.

Zdaje się, że parlament i rząd zmuszone coraz ostrzejszymi środkami zwalczać rewolucyjne i anarchiczne dążenia i wystąpienia skrajnej lewicy, niejako dla utrzymania równowagi i dla uspokojenia umiarkowanych stronnictw republikańskich zdecydowali się na wydalenie Jezuitów, czyniąc ich jako najwpływowszych kozłami ofiarnymi tej walki. Zresztą potrzeba przyznać, że w ostatnich czasach Jezuici zaczęli rzeczywiście rozwijać akcję polityczną dla rządu republikańskiego szczególniej niemiłą i niebezpieczną, agitując głównie a skutecznie wśród Basków.

W życiu dzisiejszej Hiszpanji Jezuici odgrywali niewątpliwie bardzo wielką rolę. Ich wpływ na szkolnictwo i ogólną oświatę w kraju był wręcz ogromny. Utrzymywali oni i prowadzili obok mnóstwa gimnazjów i innego rodzaju szkół średnich akademję techniczną w Madrycie, instytut chemiczny w Barcelonie, wyższą szkołę handlową z dwoma fakultetami dodatkowymi — jurydycznym i technicznym w Bilbao i t. d. Ich kolegjum w Madrycie, zburzone i spalone przez tłum w pierwszych dniach republiki, posiadało jedną z najwspanialszych i najcenniejszych bibljotek hiszpańskich.

Łożąc tak wiele na szkoły i swoją działalność kulturalno-oświatową, Jezuici musieli też dbać o odpowiednie dochody dla swego zakonu. — To zaś prowadziło ich na drogę przeróżnych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, skupiało w ich ręku także bardzo wielki wpływ gospodarczy, stawiając ich jednak często w sytuacjach trudnych i nie zawsze możliwych do pogodzenia z ich własnemi zasadami. Tu też leżała główna przyczyna tej wielkiej niepopularności całego zakonu w szerokich warstwach nietylko inteligencji i mieszczaństwa, lecz także ludu.

Obecnie kilka tysięcy Jezuitów hiszpańskich rozjedzie się po krajach europejskich, w rozsianych po Europie kolegjach zakonnych znajdując przytułek i warsztat nowej pracy. Dla potężnego zakonu jest to cios niewątpliwie także potężny, ale z pewnością nie śmiertelny. Ma ten zakon w swojej bogatej historji sytuacje bez porównania gorsze, które jednak przetrwał i wyszedł z nich zwycięsko. Jedną bowiem z tajemnic siły Jezuitów jest to, że oni lubią i umieją się uczyć i do okoliczności przystosowywać. Zapewne i teraz drogocenna ta umiejętność odda im swoje niezawodne usługi.

Pom.

przedwiośnie

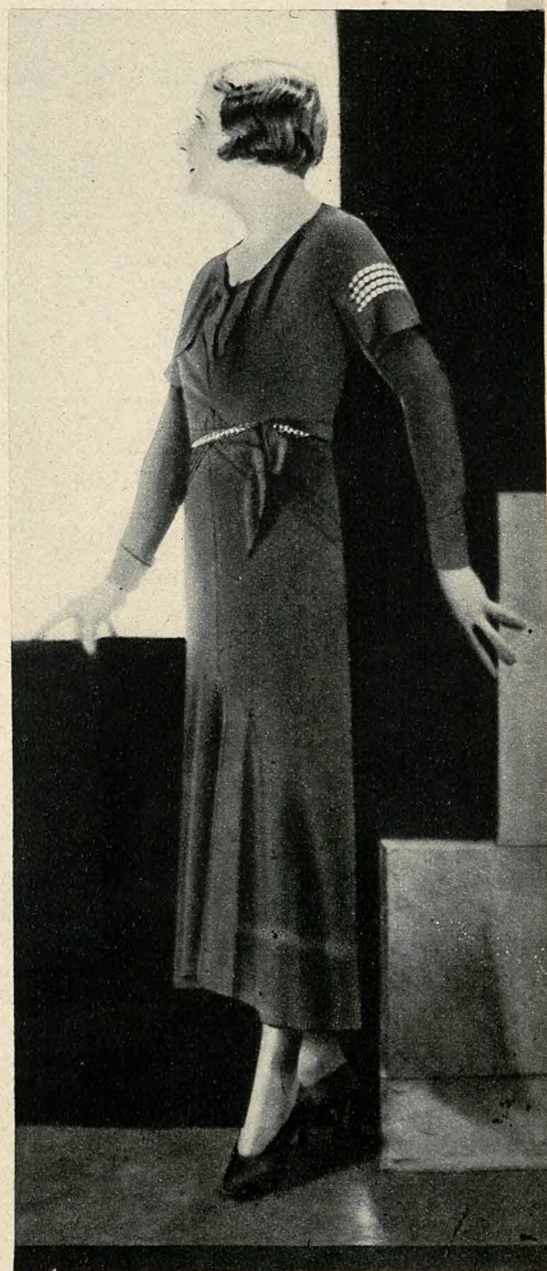


Efektowny komplet z czarnej georgetty. Spodniczka kloszowa i żakiecik odszyte w zakładki. Biała bluzka z żabocikiem ożywia całość.



Suknia i żakiecik z modnego obecnie jerseyu ażurowanego, w kolorze bronzowym. Kapelusz z błyszczącej słomki.

Poniżej: Elegancki płaszczyk popołudniowy z wełnianej crepe de Chine w kolorze czarnym, przybrany fantazyjnym kołnierzem gronostajowym. Berecik przybrany aksamitnym kwiatem.



Popołudniowa sukienka z zielonego crepe Romain, ozdobiona szlakiem mereżkowym na rękawach i wokół bioder. Pasek z łusek o metalicznym połysku.



Moda lubuje się coraz bardziej w nieoczekiwanych zmianach. Jest to nawet jej wielką zaletą, która odpowia upodobaniom wszystkich kobiet, choć nie wszystkie mogą ulegać jej nakazom w dzisiejszej dobie światowego kryzysu. Sytuację ratuje jednak fakt, że ceny materjałów dostosowują się do ogólnej tendencji zniżkowej i stają się dostępne szerokiemu ogółowi kobiet.

Na sezon wiosenny zapowiada się powrót miłych a niedrogich materjałów jerseyowych, przyczem ciekawą nowością będą jerseye ażurowane. Wykonane z nich kostjumy t. zw. deux-pièce, których powrót powitają panie z zadowoleniem, przedstawiają się ogromnie korzystnie. Kostjumy deux-pièce mają tę dobrą stronę, że sukienka po zdjęciu żakiecika, może służyć nawet jako suknia wizytowa, podczas gdy spodniczka z bluzką mają charakter wybitnie sportowy. Żakieciki są obecnie krótkie bez pasków. Suknię od kostjumu zestawia się najczęściej z dwóch materjałów, przyczem góra, rękawy i kołnierz są z odmiennego materjału. Takie połączenie daje duże pole dla rozwinięcia pomysłowości. Z kontrastów koloru i materjału powstają bardzo piękne modele. Przy materjałach ciemnych widoczną jest dbałość o ożywienie przez jakieś szczegóły w jasnych barwach. Stąd też powracają do łask mody wszelkiego rodzaju kokardy, krawaty i żaboty, wykonywane ze wstążek lub jedwabiu.

Jedwabie, które dotychczas wyrabiano, miały wspaniały połysk. Ale że hasłem mody jest ciągła zmiana, więc już zastąpiono je nowemi gatunkami, które są zupełnie matowe, bez połysku, skutkiem czego podobne są do wełny. Ta nowość przyjęła się bardzo szybko i w Paryżu nie widać już zupełnie innych gatunków jedwabi, jak tylko matowe.

Tak więc przedwiośnie ukazuje nam wytyczne mody wiosennej, dbałej o młodzieńczy wygląd pań, które w nowego rodzaju kostjumach i malutkich kapeluszach, ozdobionych kwiatami, będą się czuły doskonale.

W. W.

Z CAŁEJ POLSKI.



Jan Kiepura myśliwym. Bawiąc w Wielkopolsce, król tenorów na zaproszenie kilku ziemian wziął udział w polowaniu w okolicach Poznania. Nasze zdjęcie przedstawia znakomitego śpiewaka (x) w towarzystwie gospodarza polowania p. hr. Mielżyńskiego nad ubitym danielem. *Ag. Fot. „Światowida".*



Ze Szkoły Podchorążych w Bydgoszczy. Podchorążowie średniego rocznika kawalerji bydgoskiej Szkoły Podchorążych z zamiłowaniem oddają się sportowi konnemu. Zdjęcie przedstawia niebezpieczny skok, wykonany nad rękami kolegów przez podchorążego Belinę-Bylinę na klaczy „Kartagina".



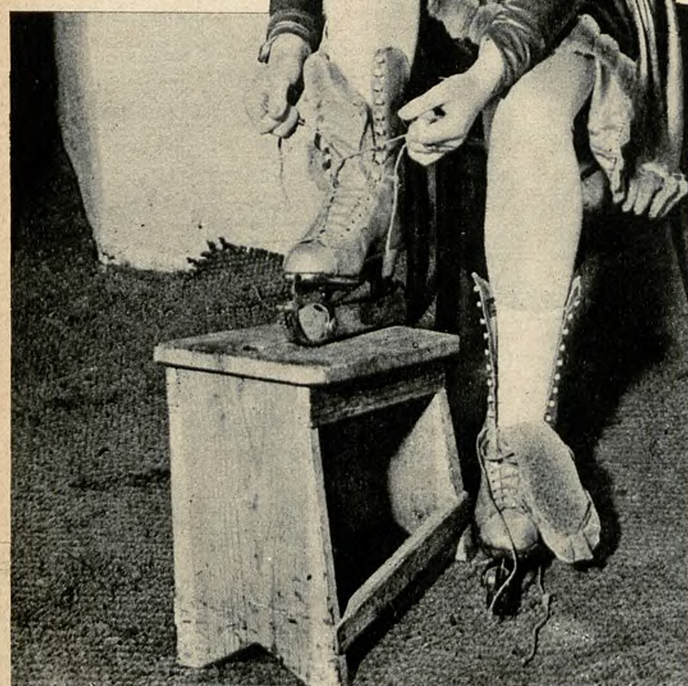
W kole: **Miss Wielkopolska.** Na balu Filmklubu Zachodniej Polski w salonach „Adrji" tytuł Miss Wielkopolska otrzymała p. Jadwiga Burtanówna (1). Jej zastępczyniami zostały pp. Brylińska (2) i Neumanówna (3). *Ag. Fot. „Światowida".*



P. Prezydent Rzpltej na polowaniu w dniu Swoich Imienin. Po zwiedzeniu fabryki przetworów azotowych w Mościcach pod Tarnowem P. Prezydent korzystając z wolnego czasu wziął udział w polowaniu w lasach ks. R. Sanguszki. Zdjęcie przedstawia śniadanie po polowaniu. — Obok P. Prezydenta (x) siedzi ks. Sanguszko (1). *Fot. W. Pikiel, Warszawa.*



Nowa świetlica Związku Strzeleckiego w Krakowie. W tych dniach na przedmieściu krakowskiem Gregórzki odbyło się uroczyste poświęcenie świetlicy oddziału sapersko-wodnego Związku Strzeleckiego im. płk. dr. Kaplickiego. Nasze zdjęcie przedstawia p. dra Kaplickiego, przemawiającego do zebranych gości, wśród których są pp. wojewoda Kwaśniewski (1), płk. Bogusz (2), starosta grodzki Małaszyński (3), starosta Wnęk (4), radca województwa Stańkowski (5) i inni. *Ag. Fot. „Światowida".*



Obok: **Mistrzyni Niemiec na występach w Polsce.** W tych dniach bawiła w Zakopanem mistrzyni Niemiec w jeździe sztucznej na lodzie p. Michaelis (na zdjęciu) zdobywając żywe oklaski za swe popisy. *R. Sennecke, Berlin.*

CIS NA ZIEMIACH POLSKICH.





Rezerwat cisowy pod Kniaźdworem koło Kołomyji (woj. stanisławowskie).

W owalu: Cis „Raciborskiego“ w Harbutowicach (woj. krakowskie), mający 2·88 m obwodu pnia.

Obok: Cisy w Wierzchlasie.

Wszystkie zdjęcia ze zbiorów Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Dawnemi czasy licznie występującem w puszczach polskich, obecnie bardzo rzadkiem, prawie na wymarciu stojącem drzewem, jest cis. U nas występuje jako gatunek Taxus baccata, przedstawiający się w postaci pięknego drzewa, cenionego wielce dla swych właściwości technicznych. Z wyglądu przypomina jodłę, od której różni się ustawieniem skrętległem i ostrem zakończeniem szpilek, brakiem pasków białych po dolnej stronie oraz wiotkością szpilek.

We wszystkich organach brak przewodów żywicznych, w miejscu żywicy występuje trujący alkaloid, zwany taksyną, spełniający rolę ochronną przed zwierzyną, mający jednak zastosowanie w lecznictwie. Wedle starych źródeł, „używano z cisa, jako leki: jagody cisowe — w cierpieniach płucnych, drzewo cisowe — we wściekliźnie, zaś liście cisowe i pędy w wypadkach, w jakich używa się sawiny“.

Mroczne zacisze dna leśnego, domieszka wapna w glebie, wybitnie sprzyja jego rozwojowi. Rośnie bardzo wolno, dochodząc 12—15 m. wysokości, ½ m. średnicy, natomiast żyć może całe setki lat, sięgając nawet 1000 lat wieku.

Zasiągiem swym w Polsce obejmuje cis linję wschodnią, biegnącą z Litwy przez Białowież, Lubelskie, Przemyśl aż pod Kołomyję. Dziś na obszarze Polski występuje w puszczy Tucholskiej (Pomorze), koło Radomska, największe zaś skupienie cisa nietylko w Polsce, ale w całej środkowej Europie znajduje się w Kniaźdworze koło Kołomyji (Małopolska wschodnia), gdzie na przestrzeni 30 ha rośnie około 30 tysięcy cisów.

Prócz wymienionych zbiorowisk, występują u nas okazy pojedynczo rozrzucone, grupujące się najgęściej w Karpatach zachodnich oraz krainie pogórza, gdzie też posiadamy najgrubszego cisa w Polsce w Harbotowicach, t. zw. „Cisa Raciborskiego“, mającego 2.88 m. obwodu pnia. Wedle opisów statystycznych, na ziemiach polskich oraz bezpośrednio przyległych dzielnicach Czechosłowacji, Śląska dolnego i Pojezierza pr., znajduje się 113 stanowisk cisa.

W dzisiejszych czasach cis jest drzewem bardzo rzadkiem, dawniej zaś należał do najpospolitszych drzew. Dowody aż nazbyt liczne, choćby w nazwach miejscowości, uroczysk leśnych i innych, których źródłosłowem jest cis, np.: cisowo, cisów, cisowe i t. d. Z biegiem lat wyginął on prawie zupełnie niemiłosiernie wycinany przez ludzi dla swych cennych właściwości. Drewno bowiem cisa posiada zalety niespotykane u innych drzew, a w szczególności szpilkowych. Nadzwyczaj trwałe, twarde, drobnosłoiste, giętkie, odgrywało już w najdawniejszych czasach wybitną rolę, jako materjał do wyrobu najrozmaitszych narzędzi codziennego użytku lub przedmiotów zbytkowych. Zagraniczny handel drewnem cisowem był ongiś bardzo silnie rozwiniętym. W starych kronikach, opisujących port gdański, znajdujemy wyraźne wzmianki o drewnie cisowem, wywożonem z Polski. Podania zaś głoszą, iż koloniści czescy i niemieccy, zakładając Nowy Sącz, pobudowali sobie domy z cisów, rosnących w puszczy, zalegającej rozległe przestrzenie, wykarczowane później pod budowę osad.

Wielkie znaczenie cisa oceniali już nasi królowie w XV wieku, otaczając go ochroną. W statucie wartskim czytamy: „Jeśli kto wszedłszy w las drzewa, które znajdują się być wielkiej ceny, jako jest cis, albo im podobne, podrębał, tedy może być przez Pana albo dziedzica pojman, a na rękojemstwo tym, którzy oń prosić będą, ma być dan. Tymże obyczajem o gajach, gdzie mało lasów, ma być zachowano. Wład. Jagiełło w Krakowie i Warcie R. P. 1423“.

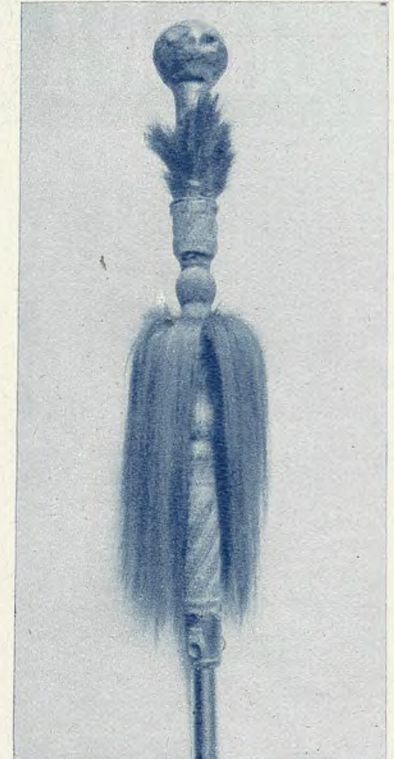
W naszych czasach, wprawdzie dotychczas nie posiadamy jeszcze zatwierdzonej ustawy ochronnej, niemniej jednak z powodu nikłego już występowania cisa, winno się troskliwie go ochraniać i uświadamiać ogół, rozbudzać w nim zamiłowanie do ochrony przyrody i jej zabytków.

Inż. Wł. Kawecki.

AMARANT CZY CZERWIEŃ?

Przeszły już bezpowrotnie czasy, gdy konne i piesze oddziały okrytego zbroją rycerstwa, a potem wojska, w świetne i barwne przybranego mundury, szły do bitwy przy odgłosie trąb i bębnów, z rozwiniętemi sztandarami na czele. Już kronikarz Ditmar z Morzyborza podaje, że nas najbliżsi sąsiedzi słowiańscy Lutycy, w pierwszych latach XI wieku wyruszali na bój przeciw Niemcom pod znakami, wyobrażającemi pogańskie bóstwa.





Buńczuk z pod Wiednia ze skarbca Katedry wawelskiej.

Obok: Sztandar 8-go p. piechoty legjonowej.

Poniżej: Wielka chorągiew państwowa z czasów króla Zygmunta Augusta, która była stale przechowywana w skarbcu koronnym. Rewindykowana obecnie z Rosji.



Ilu to wielkich zwycięstw, ilu wspaniałych uroczystośc świadkami były polskie sztandary! Znakomity nasz historyk Długosz wymienia w opisie pogrzebu Kazimierza Wielkiego, chorążego, niosącego wielką chorągiew królestwa z białym orłem i jedenastu chorążych ziem polskich. Przy uroczystościach chorąży wielki koronny niósł chorągiew po prawej stronie króla, a wielki litewski po lewej, chorążowie zaś ziemscy postępowali na czele rycerstwa swych województw i powiatów. W czasie zbierania się pospolitego ruszenia na wojnę, ci sami chorążowie pełnili obowiązki w swych oddziałach. Przypominamy sobie z powieśc Sienkiewicza sławnego Kmicica, chorążego orszańskiego. Cechy miejskie bractwa stawały podobnie jak dziś, pod swemi chorągwiami. Długosz świadczy, że na przywitanie Ludwika Węgierskiego, wjeżdżającego do stolicy po obiorze na króla, niesiono najpierw chorągiew miasta Krakowa z herbem miasta, a za nią sztandary wszystkich cechów, które chorążowie pochylili przed królem na znak posłuszeństwa.

Wzruszająca to była chwila, gdy przed bitwą pod Grunwaldem Witold w obozie nad rzeką Wkrą rozdał swemu wojsku litewskiemu czterdzieści proporców, dzieląc to wojsko na tyleż oddziałów, nakazując, aby każdy hufiec strzegł swego znaku. — Widać stąd, iż przedtem litewskie wojsko nie posiadało znaków, a Witold chciał je zrównać z wojskiem polskiem. Długosz pisze dalej: „W dniu 9 lipca ze wsi Będzina Jagiełło z Witoldem wkroczyli w kraj nieprzyjacielski, a zdobywszy bór dwumilowy i wyszedłszy na równinę otwartą, tam dopiero kazali rozwinąć i podnieść chorągwie królewskie, Wielkiego Księstwa Litewskiego i książąt mazowieckich Ziemowita i Janusza, tudzież panów polskich, z niewymownem serc wzruszeniem i z zapałem powszechnym. Król polski, wziąwszy do rąk swoich chorągiew wielką, na które wyszyty był misternie orzeł biały z rozciągnionemi skrzydły, dzióbem rozwartym i koroną na głowie, ze łzami w oczach wygłosił modlitwę do Boga". — Wspaniały to musiał być widok tych zastępów różnobarwnego dziarskiego rycerstwa, zgromadzonego pod rozwiniętemi na wietrze sztandarami, na tle zieleni lasów i łąk i złocących się łanów dojrzewającego zboża.

W sześć dni potem przyszło do bitwy, jednej z największych, jakie Europa w dawnych czasach widziała. Świat słowiański zwyciężył napór niemiecki i powstrzymał dalszy jego pochód, przygotowując drogę do odzyskania Gdańska i Pomorza i kładąc kres tępieniu Litwinów. W bitwie pod Grunwaldem stracili Krzyżacy wszystkie swe chorągwie w liczbie pięćdziesięciu i jednej, czyli, że całe ich wojsko, wyprowadzone w pole przestało istnieć, wraz ze swym naczelnym wodzem, wielkim mistrzem, który poległ w odwrocie z ręki zwyczajnych piechurów. I znów radosny i podniosły był obraz, gdy powracający z pola bitwy bohaterowie, pokryci kurzem i krwią, pod nogi królewskie rzucali zdobyte sztandary. A urósł z nich cały stos! — Dnia 10 października zdobyto jeszcze dwie chorągwie pod Koronowem na posiłkach, ciągnących z Niemiec na pomoc Krzyżakom, a w lat dwadzieścia później 13 października r. 1431 jeszcze cztery na Kawalerach Mieczowych z Inflant, złączonych w jeden związek z Krzyżakami, razem więc pięćdziesiąt i siedem sztandarów dostało się w ręce polskie.

Długosz podaje, że po ukończonej wojnie Jagiełło udał się jeszcze do Lwowa, poczem zatrzymał się w Niepołomicach. Stamtąd na podziękowanie Panu Bogu za zwycięstwo szedł pieszo do Krakowa w dzień Ś. Katarzyny i odwiedził najpierw kościół na Skałce. W pochodzie niesiono zdobyte chorągwie, które zawieszono uroczyście w Katedrze po bokach ołtarza Ś. Stanisława. Zapobiegliwy Długosz kazał malarzowi Stanisławowi Durinkowi odmalować je na pergaminie i dołączył szczegółowy ich opis. Sztandary zniszczyły się z czasem, ale pozostała księga z ich podobiznami w Archiwum kapitulnem na Wawelu.

Przed ołtarzem Ś. Stanisława już za Jagiellonów zawieszono też buńczuki, czyli znaki wojskowe tureckie z ogonów końskich. Powstała stąd nawet zabawna historja, bo posłowie krzyżaczcy zobaczywszy je tu, myśleli, że to są brody powyrywane Krzyżakom i nie doszedłszy prawdy na miejscu, wnieśli skargę do Rzymu, gdzie się dopiero sprawa wyjaśniła, ku ich wielkiemu wstydowi.

Po zakończeniu czwartej wyprawy przeciw Krzyżakom za Jagiełły w r. 1422, po przejściu rzeki Drwęcy i po wysłuchaniu nabożeństwa, chorążowie polscy składali na klęczkach królowi powierzone sobie proporce, powtarzając: „Najjaśniejszy królu, chorągiew tę poruczoną wiernej mojej straży składam z czcią pokorną Waszej Królewskiej Miłości. Przy łasce i pomocy Bożej wiernie i w całości ją dochowałem, a jako z zaszczytem wziąłem ją z rąk Waszej Królewskiej Miłości, tak ją oddaję niepokalaną żadnem zbiegostwem ani czynem niesławnym". Widać jak zaszczytna była godność chorążego.

Stopień chorążego długo jeszcze zachował znaczenie. Wedle regulaminu ćwiczeń kawalerji narodowej z r. 1786 chorąży: „obowiązany zawsze ze sztandarem jeździć i sztandaru, choćby i życie miał utracić, nie opuszczać".

Za czasów Kościuszki, Legjonów i Księstwa Warszawskiego niebyło przepisanego jednostajnego wyglądu chorągwi, a uczyniono to dopiero za Królestwa kongresowego. Za napoleońskich czasów wprowadzono barwę amarantową, to jest odcień karmazynu, lekko zbliżony do fioletu, nazwany tak od rośliny amarantus, czyli koguciego grzebienia. Odcień ten jednak zniknął na chorągwiach Królestwa Kongresowego, na których orzeł wyobrażony był w środku na niewielkiem pąsowem tle, ujętem w wieniec wawrzynu, u szczytu z koroną królewską. Pozostałe tło całości było podzielone na dwanaście pasów, schodzących się do środka, o barwach zależnych od pułków. Na wojnę w r. 1831 wyruszyło wojsko bez chorągwi.

Oddziały powstańcze w r. 1863 sprawiały sobie sztandary znów o dowolnym wyglądzie, najczęściej z jednej strony z orłem polskim, z drugiej z Matką Boską Częstochowską, podobnie jak i pułki odrodzonej Polski, a ścisłe przepisy wydano dopiero w ustawie w r. 1921. Barwę czerwoną określono wtedy jako cynobrową. Przepisano taką po zasięgnięciu rady u jednego z naszych znawców dawnych herbów, który sprawę rozstrzygnął teoretycznie, a nie zgodnie z historją. Wiadomo, że istnieją trzy zasadnicze barwy, żółta, niebieska i czerwona czysta, czyli cynobrowa, zwana inaczej minją. Przez mięszanie ich w rozmaitych ilościach otrzymuje się wszystkie inne barwy i ich odcienie, a w ten to właśnie sposób, przez użycie trzech klisz uzyskuje się druk wielobarwny. Barwy cynobrowej, wyrabianej z metalu, używano w malarstwie, skąd powstała nawet nazwa miniatur, ale w Polsce nigdy nią nie barwiono tkanin na chorągwie, bo do tego używano robaczka, zwanego czerwcem polskim. Ten robaczek, o łacińskiej nazwie coccus polonicus, żył niegdyś w ogromnych ilościach na roślinie, mało dziś znanej, a nazywającej się kosmaczek, grzmotek, mydlik, śmiełka, albo nawet czerwiec, tak jak sam robaczek, a po łacinie sclerantus perennis. Nazwa miesiąca czerwca poszła właśnie od robaczka, który najwięcej rozmnażał się w końcu wiosny. Czerwiec był niegdyś najgłówniejszym czerwonym barwikiem, a stąd z Polski wywożono go do całej Europy, aż na targi do Florencji i Genui, a nawet i do Azji. Cło przysparzało skarbowi polskiemu ogromnych dochodów. Widać więc, że prowadzono u nas osobną hodowlę na szeroką skalę tak rośliny, jak robaczka. Wyparła go dopiero tańsza, dająca gorszy barwik, koszenila amerykańska, przywieziona do Europy pierwszy raz w r. 1521. Nawet cały kraj Grodów Czerwieńskich, późniejszych ziem halicko-włodzimierskich, otrzymał nazwę od robaczka, który tam najwięcej się rozmnażał. Przypomnę, że ruski historyk Nestor wyraźnie podaje, że Grody Czerwieńskie zabrał Polakom Włodzimierz Wielki, a odebrał je Bolesław Chrobry przy wyprawie na Kijów. — W języku perskim czerwiec nazywa się krmiz, a stąd w językach europejskich powstała nazwa karmazynu i karminu. W XVI wieku Marcin z Urzędowa pisze: „Rzeczy jedwabne, które farbują czerwcem polskim, zowią kermezyn, jakoby po naszemu czerwcem farbowany". Do Europy przywożono ze wschodu od najdawniejszych czasów wielkie ilości tkanin, zwłaszcza jedwabnych, a stąd w tym dziale weszło wiele wschodnich nazw. — Czy popatrzymy się na wielką chorągiew królewską Zygmunta Augusta, odzyskaną z Rosji, znajdującą się dziś w zbrojowni na Wawelu, czy na ofiarowaną Kościuszce przez miasto Kraków, obecnie w Muzeum Czartoryskich, czy na jakąkolwiek inną starą, czy na arrasy Zygmunta Augusta z herbami na Wawelu, to zobaczymy zawsze karmazynową barwę tła, a nigdy cynobrową.

Ks. dr. Tadeusz Kruszyński.

Szarada śledziowa.

Uł. L. Ciesielski czł. W. Kl. Sz.

Karnawał... moc balów, dancingów, **trzy-czwartych...**
Jeden tylko bywa **raz-i drugi** w roku,
Gdzie człek **cztery-ośm** się — bo przy nerwach zdartych
Pragnie rozweselić się w tym życia mroku...
Więc sala balowa ogniem świateł płonie,
Muzyka upaja czarownym swym dźwiękiem,
W takt wirują pary, żar rośnie w ich łonie
Każda z pań **wstecz czwarte-ósme** panów wdziękiem.
Tulą się do siebie rozkochane pary,
Nie spuszczając z siebie **pierwszego-siódmego** —
Każde z nich **pięć-szóste-trzynaste** w kąt szary,
By się z przed ludzkiego skryć **raz-trzynastego...**
Gdzieindziej sztajerka, polki słychać brzmienie...
To apasz się **cztery-ośm,** partnerkę szasta,
Jedynaste ku niej ogniste spojrzenie,
Wre zabawy orgja **dwunasta-trzynasta.**
Lecz wszystko ma **drugi,** wszystko w życiu mija —
Dziesiąty tak szybko **ośm-dziewięć,** ucieka —
Więc się **cztery-szóste!** Niech się każdy zwija,
Bo krótkie niestety jest życie człowieka.
Ósme-dziewięć ku nam już pokuta pora,
Więc czujemy w sobie lęk i moc **raz-czwartych** —
Bowiem **pięć** każdego z nas jest dusza chora,
I niemało grzeszków jest na dnie jej zwartych.
A więc **dwa-i siódme** zabawom i balom!...
Nadszedł już **dziesiąty** postu śledziowego —
Oddamy się wszyscy po zabawach żalom,
Witając **jednaście-dwanaście-siódmego!**

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Swiatowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 40, druga zł. 25, trzecia zł. 15.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 20-go lutego 1932 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 4

Karnawał, mój drogi,
Trza szykować nogi!
Tak karnawał blisko,
Lecz z kieszenią ślisko!
Choć karnawał chudy,
Dalej w tany luby!

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 4 nadesłali:

J. Jonasik, Łask; J. Sosenko, Dąbrowa; Kaz. Troskiewicz, Lwów; W. Ossowiczowa, Piastów; L. Pogoda, Jaworzno; Z. Badeński, Warszawa; J. Lewenstein, Warszawa; Bron. Kolska-Michel, Warszawa; T. Sobecki, Poznań; B. Morawski, Katowice; M. Wojtynowska, Bydgoszcz; Jack Heiber, Drohobycz; S. Lang, Drohobycz; L. Lenartowski, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; M. Kacenelenbogen, Łomża; J. Miodowiczówna, Gniezno; B. Kociuba, Kraków; H. Priesentówna; Ir. Godlewska, Kraków; L. Bronner, Kraków; A. Urbankiewicz, Pabjanice; B. Bieńkowski, Lublin; J. Klimczak, Warszawa; Z. Chortyńska, Lwów; Miecz. Chortyński, Lwów; „Maryśka z Pohulanki“; T. Szancer, Przemyśl; Stan. Jankowski, Wilno; Zb. Szymonowicz, Lwów; A. Rotter, Kraków; M. Prądzyńska, Nowe; Moliccy, Zbąszyń; T. Kretkowski, Warszawa; Wład. Szymańska, Ostrów; M. Kowalczykówna, Ostrów; J. Kopecka, Toruń; J. Maziarz, Ozorków; W. Pil, Warszawa; W. Dadejowa, Warszawa; Wł. Sowa, Dąbrowa Górnicza; J. Papiż, Ostrów Pozn.; Sz. Rybczyk, Rzeszów; Ant. Bittnerowa, Jaworzno; „Władek z Jaworzna“; H. Florek, Gromnik; K. Ballas, Skoczów; M. Rundowa, Bielsko; W. Salewicz, Kraków; H. Stoeger, Kraków; **Ignacy Bies, Zakopane (zł. 40.—)**; J. Pągowski, Kraków; J. Walloch, Toruń; A. Szmytowa, Poznań; Tad. Szczepanik, Łańcut; St. Rakowski, Poznań; M. Urbanówna, Kraków; J. Pszczółkowski, Bydgoszcz; Kamionka Albin, Kraków; Zdz. Fischbach, Ostrów; J. Siutówna, Kraków; St. Zawadzki, Warszawa; Jadw. Litwińska, Lublin; Konst. Haluch, Lwów; K. Opraniecka, Jagielnica; M. Pidecka, Warszawa; Miecz. Bilik, Lwów; Cz. Popielewski, Bydgoszcz; An. Kolasińska, Tarnobrzeg; Stan. Korolewicz, Warszawa; J. Krupa, Kraków; kpt. J. Kapłon, Kraków; J. Maćkowiak, Krzywin; W. Komorowska, Inowrocław; A. L. Ordza, Kraków; G. Szemis, Podbrodzie; E. Piottuch, Wilno; Wład. Kot, Wadowice; „Antek Cwaniak“, Kielce; J. Chachulski, Jaworzno; L. Jaworzyńska, Kraków; por. Br. Bubincki, Kraków; E. Unterricht, Pawłów; Wład. Gajowa, Poznań; K. Polnc, Gostynin; Roman Klimczak, Warszawa; „Gaspard“, Warszawa; H. Hilgier, Toruń; I. Kowalski, Pińczów; R. Osowska, Bydgoszcz; M. Lambachowa, Lublin; Michał Lesiuk, Lwów; A. Klec, Częstochowa; Zdz. Siarzewski, Zakopane; Wład. Opoliński, Wilno; „Kajot“, Jaworzno; „Alila“, Warszawa; W. Machlejdówna, Warszawa; Ludw. Malanlczowa, Brzeszcze; Zb. Kapralski, Jasło; Tad. Przyborowski, Warszawa; Emil Pasierb, Tarnów; Aleks. Kostyrka, Brześć; A. Lachman, Sosnowiec; H. Piotrowska, Żywiec; L. Siuda, Poznań; I. Klimaszewska, Stary Sącz; H. Sekułowiczowa, Nowy Sącz; W. Luxemburgowa, Płock; J. Kowalski, Wadowice; L. Galewiczówna, Ozorków; Ir. Lewicka, Lwów; J. Jaworzyński, Kraków; **Antoni Szuksta, Warszawa (zł. 250.—)**; Cz. Kozłowski, Warszawa; Wł. Gąsienica, Zakopane; Cz. Kalitowski, Kraków; J. Grzęda, Gniezno; Hal. Zasztowtowa, Katowice; Tadeusz Larek, Śmigiel; H. Leśniewska, Warszawa; Z. Korzeniowski, Żywiec; El. Olearska, Łęczyca; ks. L. Klementowski, Tarnopol; Wład. Słabicki, Kołomyja; L. Chmurowa, Kraków; Wład. Lubnauer, Zgierz; M. Szulcówna, Warszawa; L. Domański, Kowal; B. Załęska, Warszawa; Apol. Piekosiński, Prokocim; Z. Boulange, Baczków; M. Paczęśniowska, Katowice; J. Sękowski, Mankiewicze; W. Siuta, Kołomyja; L. Moczyński, Wilno; M. Tarsa, Stryj; Wład. Iwaszek, Trzemeszno; H. Nałęcz, Łańcut; M. Kublicka, Warszawa; H. Sobkiewiczówna, Poznań; „Dzikuska“; Z. Pieracki, Wilno; Wład. Pochmarski, Lwów; Halka z Królewszczyzny; Jurko z Królewszczyzny; Cz. Kowalski, Warszawa; A. Piekosińska, Brzezowiec; M. Cesarczykówna, Kraków; D. Piekosińska, Brzezowiec; **J. Głuchowska, Pińczów (zł. 15.—)**; Ir. Muszyna, Kraków; Zb. Ganszer, Kraków; Stan. Mucha, Kraków; Zdz. Wójcińska, Poznań; K. Kugler, Bydgoszcz; M. Kubiczowa, Poznań; L. Kostrzewska, Poznań; Ł. Filipig, Żywiec; W. Ulkowski, Sosnowiec; Chonon Cygielnicki, Lida; Mich. Szymko, Podbrodzie; L. Chrypiak, Jaworów; Kuba Buzin, Łódź; K. Puchowicz, Warszawa; Ign. Kuśnierz, Kraków; W. Pedzimąż, Zakopane; Tad. Trąbczyński, Łódź; A. Wilczkówna, Limanowa; M. Zapiór, Kraków; J. Dobrowolski, Toruń; J. Majer, Toruń; M. Poćwiardowska, Toruń; Tr. Dobrowolska, Toruń; pchor. Ladarew, Bydgoszcz; M. Świerczykówna, Poznań; A. Klohes, Kraków; L. Świerczyński, Lwów; T. Berner, Bielsko; W. Łabędzki, Kraków; J. Rogowski, Warszawa; Eug. Machinko, Bielsko; Eug. Leonowiczówna, Berezno; Edw. Kieś, Kraków; Al. Pertkiewiczówna, Częstochowa; Cz. Konieczny, Toruń; W. Dejewska, Toruń; K. Kubiakówna, Ostrów; H. Wasielewski, Ostrów; C. Rączkówna, Łódź; E. Firczyk, Wadowice; „Jaśka z Ziutką“; B. Ramułtowa, Jeżów; Dor. Herbstmanówna, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; A Świda, Warszawa; H. Sekułowiczowa, Nowy Sącz.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Ignacego Biesa, Zakopane (zł. 40.—), Antoniego Szuksta, Warszawa (zł. 25.—) i J. Głuchowską, Pińczów (zł. 15.—).

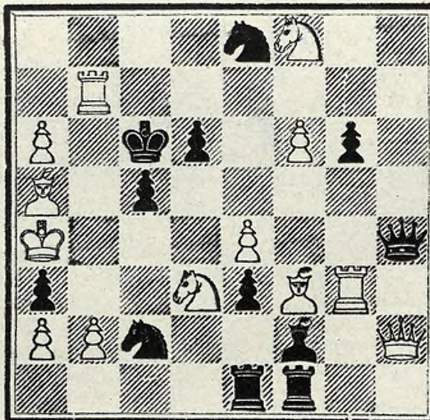
Redakcja „Światowida“ prześle gotówkę wyżej wymienionym niebawem.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

G. Page (III nagroda w konkursie „British Chess Federation“ 1930 r.).

Czarne: K—c6, Hh4, We1f1, Gf2, Sc2e8, piony: a3(c5, d6, e3 g6 (12).



Białe: Ka4, Hh2, Wb7g3, Ga5f3, Sdcf8, piony: a2, a6, b2, e4, f6 (13).

3-chodówka: 13 + 12 = 25.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki G. Page‘ 1. W×g6! (grozi f7).
I. 1... H×f6 (S—d4, c4) 2. H×d6+ i 3×;
II. 1... H×e4 2. G×e4 i 3×;
III. 1... H—g3 2. H—h7 i 3×;
IV. 1... G—g1 (—g3) 2. H×c2 i 3×;
V. 1... H—h5 2. S—d7 i 3×.

PARTJA

Białe: **H. Weenink** (+) Czarne: **S. Sandau**
grana w turnieju zimowym w r. 1931 w Amsterdamie.

Pionem hetmana.

1. d4 S—f6	15. S—g6 H—f7
2. S—f3 e6	16. S—f4 e5 **(10)**
3. G—g5 h6	17. S—e2 e×f3
4. G—h4 b6	18. g×f3 e×d4
5. e3 G—b7	19. c×d4 H—e7? **(11)**
6. G—d3 **(1)** G—e7	20. H—d3 Sb—d7 **(12)**
7. Sb—d2 0—0	21. H—h7+ **(13)** K—f8
8. 0—0 **(2)** c5	22. H—h8+ K—f7
9. c3 **(3)** d5 **(4)**	23. G—b3+ K—g6
10. S—e5 S—e4 **(5)**	24. S—f4+ K—g5 **(14)**
11. G×e7 H×e7	25. h4+! K×h4
12. S×e4 **(6)** d×e4	26. K—f2! **(15)** G×f3 **(16)**
13. G—c2 Wfd8 **(7)**	27. W—h1+ **Czarne poddały się (17).**
14. f3 **(8)** f6 **(9)**	

UWAGI:

(1) Białe słusznie omijają c4, gdyż w razie 6. c4 mogłoby nastąpić G—b4+ 7. S—c3 (7. Sb—d2? g5 8. G—g9 g4 poczem 9... S—e4) g5 8. G—g3 S—e4 z doskonałą grą dla Czarnych. 6. c4? uzasadnia obronę h6!

(2) Białe wybudowały sobie pewną pozycję, przygotowując ewent. przebój e4.

(3) Także 9. e4 było możliwem, jednak Białe chcą umocnić pole d4.

(4) Jeśli inaczej, to 10. e4!

(5) To posunięcie oswobadzające ma niektóre ujemne strony, osłabiając skrzydło króla czarnego. Coprawda i po 10... Sb—d7 Białe miały świetną odpowiedź 11. f4.

(6) Przywabia piona na e4. celem późniejszego rozerwania przez f3.

(7) Widzomy już ujemne skutki h6. Gdyby Czarne nie grały h6, to teraz byłoby możliwem f6. Białe groziły już H—b1 zdobyciem piona e4, ponieważ obrona f5 byłaby niewykonalna z powodu S—g6.

(8) Sprząta piona e4, otwierając Białym nowe drogi do ataku.

(9) Po 14... e×3 15. S×f3 przewaga Białych dawałaby się także odczuć.

(10) To posunięcie wygląda pozornie bardzo dobrze, lecz wkońcu zawładnięcie przekątnią b3—f7 musi wypaść na korzyść Białych.

(11) W tem położeniu nieodzownem było 19... Sb—d7!, coby po 20. H—d3 pozwalało na obronę S—f8.

(12) Czarnen ie miały już sposobu uwolnienia się od wtargnięcia Hh7. Czarne budują swe nadzieje na eksponowanej pozycji hetmana białego. Jeżeli 20... g5 to 21. S—g3!

(13) Mistrz holenderski gra tą partję w wielkim stylu, wpędzając króla przeciwnika w genjalnie przemyślaną siatkę matową.

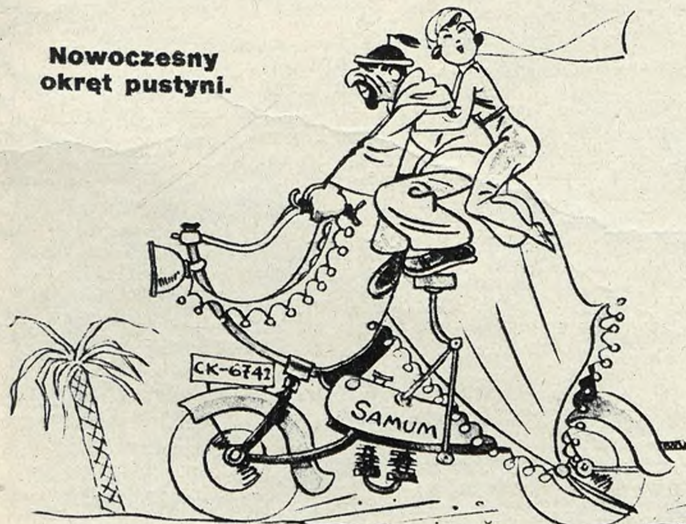
(14) Oczywiście nie 24... K—f5? z powodu H—h7+.

(15) Wspaniała pointa! Gdyby 26... W×h8, to mat w 2 posunięciach!

(16) Czarne jeszcze liczą na błąd: 27. K×f3? S×ee5+ 28. d×e H—b7+ z bladymi widokami kontrszans.

(17) Piękne zakończenie. Po 27... G×h1 nastąpi 28. W×h1+ K—g4 29. G—d1+ K—f5 30. H—h7+; jeśli 27... K—g5 to 28. Wa—g1+ G—g4 29. W—h5 mat.

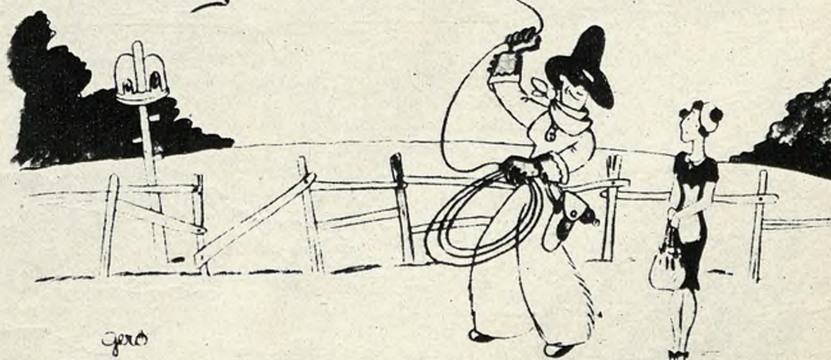
Czytajcie „Wróble na Dachu“!



Nowoczesny okręt pustyni.

Kłopoty cowboy'a w XX wieku.

Dziewczę: Dlaczego tak ostrożnie rzucasz dziś lassem?
Cowboy: Bo wczoraj zamiast konia złapałem samolot pocztowy.



ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 7 upoważniający do

W DWUNASTOLECIE ZAŚLUBIN POLSKI Z MORZEM.



W dniu 10 lutego minęło 12 lat od chwili, kiedy nad brzegiem Bałtyku ukazały się polskie wojska, aby w imieniu Rzeczypospolitej objąć w posiadanie morze. W momencie tym gen. Jozef Haller, dowódca armji, która na zasadzie postanowień Traktatu Wersalskiego obejmowała Pomorze, rzucił do morza pierścień złoty, na znak symbolicznych zaślubin po wieczne czasy Polski z Bałtykiem. — Scenę tę przedstawia obraz znakomitego artysty-malarza Wojciecha Kossaka, który reprodukujemy.